Nr. 35. Niedziela, dnia 22 października 1922. Rok LIV.

ROLNIK

TYGODNIK ROLNICZY ILUSTROWANY

Adres Redakcji: Lwów, ul. Kopernika l. 20.

Adres Administracji: Księgarnia Polska, Lwów, ul. Chorążczyzna l. 27. I.

Oddział warszawski: Z. Wawrzynowicz, Piękna 16 b, m 17, tel. 280—25.

poświęcony sprawom gospodarstwa wiejskiego z jego wszelkiemi gałęziami.

Organ urzędowy Towarzystwa Gospodarskiego.

Redaktor naczelny

Prof. Bronisław Janowski.

Prenumerata kwartalna: M. 3500.— (dla członków Tow. Gospodarskiego we Lwowie M. 3000.—).

Cennik ogłoszeń na końcu działu redakcyjnego.

Zobowiązania odnośnie do zamówienia Rolnika ustają dopiero z chwilą odwołania dalszego abonamentu.

TREŚĆ:

STAN. PRUS WIŚNIEWSKI.

Zbyt na nasiona buraków cukrowych do Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nie posiadają dotąd własnej hodowli nasion buraków cukrowych, wobec czego zmuszone są całą prawie ilość potrzebnych im nasion importować z innych krajów. Niektóre fabryki mają wprawdzie niewielkie plantacje nasion dla własnych potrzeb, jest to jednakże ilość znikoma.

W ciągu ostatnich dwuch lat, Departament Rolnictwa czyni doświadczenia z hodowlą nasion własnych na Florydzie w miejscowości Oldsmar.

Zapotrzebowanie na nasiona importowane wynosi w Stanach Zjednoczonych około 20,000.000 funtów rocznie. Zapotrzebowanie to w latach przedwojennych pokrywane było w znacznej części, bo n. p. w 1913/14 r. w 85 96%, przez Niemcy. Od r. 1915 do 1918 miejsce Niemiec, wskutek blokady morskiej, zajęła Rosja, w latach powojennych Niemcy znów stopniowo odzyskały stracony rynek, gdyż już w roku 1919 eksport ich nasion do Ameryki wynosił 57·45% ogólnego importu nasion buraczanych do Stanów Zjednoczonych.

Rezultaty, dokonanych prób z krajową hodowlą nasion w Oldsmar, dały wyniki zupełnie dodatnie i produkcja wyszła ze stadjum doświadczeń wobec czego, oczywiście, trzeba będzie zczasem liczyć się z amerykańską produkcją krajową, narazie jednak cukrownictwo Stanów Zjednoczonych musi zaspokajać swe zapotrzebowanie na nasiona buraczane drogą importu i stan taki niewątpliwie potrwa jeszcze przez czas dłuższy, tem bardziej, że, wobec drogiej kalkulacji produkcji krajowej, nasiona europejskie będą zawsze tańsze.

Obecna chwila nadaje się w wysokim stopniu do wprowadzenia ponownego debitu polskich wysoko-gatunkowych nasion na rynek amerykański i wznowienia tej dobrej reputacji, która nam pozwoliła konkurować z Niemcami już na wiele lat przed wojną. Jakkolwiek pozycja Niemiec jest tam bardzo silna, to jednak wojna przyzwyczaiła przedsiębiorczych Yankesów do kupowania nasion z innych źródeł, a co najważniejsza, materjał, jaki Niemcy dostarczyli w roku ubiegłym, zawierał od 10—50% domieszki nasion buraków pastewnych.

Doświadczenie to usposobiło amerykańskich cukrowników bardzo sceptycznie względem nasion nie posiadających ustalonej marki, ale tym samym daje ono naszym producentom możność zdobycia amerykańskiego rynku, pod warunkiem jednak dostarczenia nasion f i r m o w y c h, jak to miało miejsce przed wojną. Ten ostatni warunek jest warunkiem *sine qua non*, gdyż tylko wyborowy nasz materjał nasienny będzie w stanie z powodzeniem konkurować ze znanemi markami, a solidne załatwienie transakcji pozyska nam zaufanie przedsiębiorców amerykańskich. O ile przestrzeganie tego warunku może nam ogromnie dopomóc w ożywieniu nawiązanych stosunków ekonomicznych, o tyle przemycanie tandety poderwie wszelkie do nas zaufanie.

Dzięki zaś przykrym doświadczeniom, Amerykanie są obecnie bardzo podejrzliwi w stosunku do nieznanych firm. Więc byłoby pożądane, aby firmy nasze w dobrze zrozumianym interesie stawiały jak najprzystępniejsze warunki, kontentując się narazie minimalnemi zyskami. Ważne jest nakoniec, aby sprawa nawiązania ewentualnego kontaktu na szerszą skalę z amerykańskimi odbiorcami na nasiona buraczane produkcji polskiej, otrzymała właściwe podstawy, a to przez niedopuszczenie przez Centralną Sekcję Nasiennictwa przy Związku Polskich Organizacji Rolniczych (Warszawa, Kopernika 30) do eksportu nasion, t. zw. „dzikich“, t. j. niewiadomego pochodzenia, co zapewni całej akcji właściwy autorytet i nie mniej ważne fachowe kierownictwo co do standaryzacji eksportowanego towaru.

Fabryki amerykańskie nabywają nasiona od najrozmaitszych agentów, reprezentujących firmy zagraniczne niemieckie, holenderskie, duńskie, etc., poczem nasiona te dostarczają plantatorom. Jakkolwiek niektóre cukrownie zakupują nasiona bezpośrednio, wysyłając swych reprezentantów do Europy, to jednak *gros* towaru przechodzi przez ręce agentów. Cały szereg tych agentów zainteresował się sprzedażą nasion buraczanych polskich i adresy ich znajdują się w biurze Sekcji Centralnej Namiestnictwa przy Związku Polskich Organizacji Rolniczych, która z chęcią udzieli wszelkich informacji producentom naszym interesującym się tą sprawą.

Niemcy na rynku Stanów Zjednoczonych miały i mają dotąd ten wielki atut, że produkt ich jest stosunkowo najtańszy. W 1910 r. tylko jedna Danja sprze-

dawała taniej, pozostałe zaś kraje liczyły znacznie wyżej. Obecnie cena na nasiona buraków cukrowych waha się około 15—20 centów za funt. Nasiona są dotychczas wolne od cła.

Dzisiejszy kurs marki naszej pozwala nam konkurować z Niemcami pod względem ceny, wysokie zalety naszych nasion i umiejętna organizacja eksportu powinny dokonać reszty.

FERDYNAND MILLER.

O poprawie obór.

Nie ze wszystkiem można pisać się na wywody, zawarte w artykule P. St. Połowicza, pomieszczone pod powyższym tytułem w Nr. 28 *Rolnika*, aczkolwiek omawiany w nim sposób, t. j. skup cieląt na targach i pokrywanie ich dużej wartości rozpłodnikami, jest przez wielu teoretyków zalecany. Zaprzeczyć się wprawdzie nie da, że w najbliższej okolicy wysoko prowadzonej obory dworskiej znaleźć można dosyć często niezłe bydło u włościan, ale też zapewne niejeden hodowca, który zapragnął stworzyć oborę z przykupionego materjału targowego zauważył, że przychówek mendlował, a nawet po kilkunastu latach pracy w oborze, już nawet względnie wyrównanej, rodziły się „zielone, niebieskie“ i t. d. cielęta, lub pojawiały sztuki, pod względem użytkowym małej wartości. Droga więc wskazana nie jest w rezultacie „pewna i tania“ z wyjątkiem, który poniżej przytoczę.

Nie sięgając do spostrzeżeń Dettweilera, lub przekonywających dowodów Kronachera, wystarczy powołać się na objawy mendlowania w bardzo wysoko pod względem mleczności postawionej, nader intensywnie, może za intensywnie prowadzonej b. oborze lipnickiej.

Nieboszczyk Wilckens w grobie by się przewrócił (gdyż jego prawdopodobnie ma Szanowny Autor na myśli, wspominając o doświadczeniach Akademji wiedeńskiej) na wiadomość, jak tam nie tylko wyrosłe sztuki ale i młodzież żywiono.

Jakiż to bowiem materjał pojawia się na targach, jakąż on przedstawia wartość hodowlaną i jak on w okresie pierwszej młodości, wywierającej duży wpływ na dalszy rozwój zwierzęcia, żywiony bywa?

Przecież cielęcia, pochodzącego od dobrej krowy, nawet po lichym stadniku, włościanin — i słusznie — nie sprzeda, chyba wyjątkowo, a nowonarodzonemu, zwłaszcza przeznaczonemu na sprzedaż, skąpi się nietylko mleka, ale nawet siary, zastępując je różnymi polewkami i czyrami, skutkiem czego widzi się często młodzież nędzną, z obwisłymi brzuchami, nastroszonym włosem, za wcześnie na paszę pojemnościową skazaną. Czegoż się po takim materjale można spodziewać?

Zagrody młodzieży, oparte na skupie cieląt, nie stworzą więc silnych podstaw dla rozwoju przyszłej akcji hodowlanej i nie ułatwią przeprowadzenia rozwiązania zagadnień hodowlanych, a to z przyczyn w powołanym artykule przytoczonych, t. j. dzikiej, albo powiedzmy za Szanownym Autorem „idealnej“ pstrokacizny ras, niejednolitości materjału, zagadkowego pochodzenia rodziców i nieodpowiedniego, przeważnie lichego żywienia cieląt.

Jakąż można mieć pewność, że ta młodzież, nawet „o domniemanych przymiotach użytkowych“ dostarczy potomstwa „dziedziczącego pożądane przymioty“?

A przecież celem hodowli jest właśnie dążność zapewnienia sobie tego dziedzictwa!

Z takiego materjału chcieć coś stworzyć, trzeba posiadać wiele doświadczenia, a obok wiedzy i szczęście — a pominąć się nie godzi i tej okoliczności, że skazanym się będzie na płacenie haraczu zagranicy, czego nam unikać należy, gdyż, aby osiągnąć jakie takie wyrównanie obory, używać się musi wyborowych, importowanych, a więc nadzwyczaj drogich rozpłodników.

Zawód, jaki nie jednego rolnika na tej drodze spotkał, jest zapewne przyczyną, że „bywa ona przez praktyków pomijana“.

A jakaż z tego korzyść dla naszej hodowli?

Wszak pełną wartość hodowlaną zachowują rasy tylko tam, gdzie powstały, gdzie więc dostosowały się dawno do warunków miejscowych (ziemi, klimatu i t. d.) a że one są różne, toć i wymagania ras są różne, a po-

L. STARKIEWICZ.

O biciu ryb ościeniem jako rozrywce sportowej.

Jednym ze sposobów łowienia ryb, który nadaje się również do traktowania jako sportu i rozrywki, jest bicie ościeniem ryb przy świetle. Sport ten znany był już za czasów rzymskich i nawet Cezarowie brali w nim chętnie udział; u nas nie jest jeszcze znany. Zajmują się nim dotychczas tylko wieśniacy, i to najczęściej ci, którzy w nielegalny sposób chcą łowić ryby w wodach, do ich użytku nie należących. Stąd też wynikło w Polsce uprzedzenie i wstręt do tego rodzaju łówki, tak jak do niedawna polowanie na kozła, na spotkanie, na wychodnego było uprawiane tylko przez kłusowników.

Wogóle zresztą u nas rybołostwa dotychczas nikt prawie nie traktuje jako rozrywki i zajęcia sportowego, lecz tylko jako zajęcie, obliczone wyłącznie na zysk, odpowiednie dla fachowych rybaków, żydów lub kłusowników.

W biciu ryb oścą, upatrują nawet jakąś wielce dla rybołostwa szkodliwą czynność, a ze względów „humanitarnych“, rzecz wstrętną. Nasi purytanie wolą spożywać rybę, która, jak się delikatnie ogół wyraża, usnęła, niźli bitą.

U zwierząt ssących takie „uśnięcie“ nazywamy uduszeniem, lub poprostu mówimy, że zwierzę zdechło. Za mniej barbarzyńskie i więcej humanitarne od bicia ryby uważamy, gdy żywą rybę skrobie kucharz na stole lub kładzie ją na patelnię w gorące masło. Co wtedy myśli ryba smażona na żywo, trudno wiedzieć, zdaje się jednak, że złorzeczy człowiekowi za obłudę i humanitarne pomysły! Bicie ryb oścą nie może w niczem szkodzić rybołostwu, naturalnie o ile jest uprawiane przez ludzi mających prawo rybołostwa, a nie przez kłusowników. Bijąc rybę oścą, widzimy ją, wiemy jakiej jest wielkości i do jakiego gatunku ryb należy, jeżeli raniona zerwie się z ości, to można ją łatwo po raz wtóry ugodzić, albo podjąć sakiem. Ryba uderzona w grzbiet, ginie prawie momentalnie i nie męczy się godzinami, tak jak złowiona w sieć lub na wędkę, gdzie po paru godzinach dusi się z braku powietrza. Że ryba zabita jest zdrowa i smaczniejsza od „uśniętej“, tego dowodzić nie potrzeba. Zatrucia rybą nie tyle są spowodowane psuciem się nieświeżej ryby, ile następstwem wytwarzania się specjalnych jadów, skutkiem długiej męczarni i powolnego konania, co u zwierząt ssących niejednokrotnie już spostrzeżono.

Chcąc zaznajomić miłośników sportów i amatorów rybaków ze sposobem bicia ryb oścą, podaję opis wrażeń i spostrzeżeń, jakie zebrałem, łowiąc w ten sposób ryby w Dniestrze.

Ciche, jesienne, ciemne, długie noce przepędzałem często na wodach Dniestru, łowiąc ryby ościeniem przy świetle acetylenowej latarni. Dziś po latach wielu przesuwają się przedemną wspomnienia miłych i pełnych uroku chwil, jakie na wodach tej pięknej rzeki spędziłem. Stojąc na dziobie łodzi z latarką, opatrzoną silnym reflektorem i dzierżąc w prawej ręce oścień, posuwam się wolno, pod prąd wody. Przy świetle latarni, w wodzie czystej jak kryształ, widzę kamienne dno rzeki, podpatruję życie istot wodnych, które daremnie chciałbym badać przy świetle dziennym. Dziwny urok ogarnia

nieważ tych warunków obcemu bydłu dostarczyć nie możemy, przeto one swe zalety u nas zatraca. Aby te zalety utrzymać, skazani jesteśmy na sprowadzanie bydła obcego, a więc płacenie haraczu, z krzywdą swojskiej hodowli.

Mierzymy ciągle siły na zamiary. Nie dawno temu pewne Towarzystwo — opierając się zresztą na uchwale Sejmu — poleciło wyszukać objekta, nadające się na założenie dwuch szkół rolniczych w każdym powiecie (doczekamy się ich zapewne za tysiąc lat). Pragniemy bez wielkiego trudu z naszej strony, posiąść wyrównane, rasowo wysoko stojące obory, lubimy naśladować to, co widzimy za granicą w niejednem. Posiadając np. znakomity materjał koński, czego dowodem doświadczenie minionej wojny, a dla amatorów jazdy konnej, bieg dystansowy Wiedeń-Berlin, staramy się poprawić go choćby ardenami, zapominając, jakim warunkom zawdzięcza dana rasa swe powstanie i istnienie.

Dlaczegoż tedy nie naśladować nam Duńczyków w dziedzinie hodowli bydła, skoro warunki, w jakich oni pracę od podstaw niezbyt dawno rozpoczynali, są do naszych bardzo podobne? Wszak oparcie hodowli na swojskim, polskim materjale jest możliwe, dobre rokuje widoki powodzenia i jest koniecznością wskazane. Przecież całe nasze pstrokate pogłowie bydlęce ma za podkład — z nader nielicznemi wyjątkami, — naszą czerwoną rasę i powrót do hodowli polskiego bydła miałby najwięcej szans powodzenia. Jeżeli koniecznie powołać mam się na obcych, na dowód, że tą drogą (oczyszczenie swojskiego materjału z obcego nalotu) rychło dochodzi się w podobnych do naszych warunkach, do zamierzonego celu, to chyba obok świetnych wyników hodowców duńskich, na prace E y d t i n a i niedawne D e t t w e i l e r a nad Odenwaldami. Jednakowoż wielu naszych hodowców nisko ceni, gdyż nie miało sposobności poznać naszego bydełka, zasługującego na troskliwszą opiekę, w jego własnem środowisku. Tym radzę pofatygować się w góry sądeckie, lub przynajmniej przebyć drogę z Limanowy na Słopnice, Zabrzeź (wygodniejsi mogą oglądnąć krowę inżyniera Jakóba P a w ł o w s k i e g o w Dobromilu) a ujrzą bydło dające nader tłuste mleko, często w zadowalającej ilości, kontentujące się niewybredną paszą, szybko zaspokajające głód, dobrze trzymające się w mięsie — zwinne i roztropne, ale nie zawsze bez zarzutu zbudowane i drobne, z powodu przebywania na glebie ubogiej w wapno, wadliwego pomieszczenia i wychowu.

Rozmyślnie nie wymieniam dobrze prowadzonych obór tego bydła, aby umożliwić interesowanym oglądnięcie ich na łonie natury.

Przyznaję atoli, że chcąc dobre nabyć sztuki, musi się wiele zwalczyć trudności. Zwłaszcza nie mały sprawia kłopot kupno dobrego stadnika. Sam tego doświadczyłem. Chcąc mianowicie przed laty kupić bujaka rasy czerwonej polskiej, odniosłem się listownie do zarządu pewnej obory z zapytaniem. Otrzymawszy stamtąd potakującą odpowiedź, wybrałem się osobiście. Sprawdziwszy w kancelarji w księgach rodowodowych pochodzenie danego osobnika do trzeciego pokolenia wstecz, mleczność, tłuszcz i t. d., udałem się do stajni na oględziny. Tu ujrzałem 15 miesięcznego cielaka, szerokiego w łopatkach, krzyżach i piersiach jak tarcica 3 calowa, a wiedząc z księgi rodowodowej, że pochodzi od „Wiśni“ poprosiłem pastucha, gdy byłem sam na sam z nim, o pokazanie mi jej. Dowiedziałem się wówczas, ku mojemu niemałemu zdumieniu, że rzekoma matka tego cielaka, została jeszcze przed trzema laty na rzeź sprzedana! Że takie postępowanie nietylko dyskredytuje daną oborę, ale może duże szkody wyrządzić hodowli, na co się zresztą odbiorcy rozpłodowego materjału z Kongresówki żalili, dowodzić nie potrzebuję, a że zasługuje na napiętnowanie, przeto je podnoszę, zaznaczając zarazem, że od tego czasu stosunki w tej dziedzinie znacznie się poprawiły.

Wyrzuca się u nas miljardy na cele utopijne, a drugie tyle marnuje dobra skutkiem złej gospodarki, powinien więc również znaleźć się odpowiedni fundusz na troskliwe zaopiekowanie się naszem bydełkiem, które od niepamiętnych wieków (sięgających prawdopodobnie aż do okresu budowli palowych) zamieszkuje tę ziemię, dzieląc z nami złą i dobrą dolę, zupełnie się do warunków miejscowych dostosowało, a zepchnięte w ubogie, niedostępne okolice, tylko dzięki temu tu i ówdzie w czystości ocalało.

---

mnie, w tej bezmiernej ciszy i w tych gęstych mrokach w jakie łódź nasza się pogrąża. Łodzią kieruje wprawny wioślarz, siedzący z tyłu i płyniemy, zda się, w obszarze bez początku i końca, dążąc w nieznaną krainę cieniów i ciemności, bowiem poza kilkumetrowym kręgiem światła latarni, nic zgoła nie widać.... Na niebie gwiazd nie ma, brzegi giną niewidzialne w ciemnych czeluściach. Oddaleni od siedzib ludzkich, nie słyszymy ani szczekania psów, ani piania kogutów, niekiedy tylko przestraszona światłem sowa, odezwie się przenikliwym śmiechem z ciemnego lasu ścianki Dniestrowej, lub kaczka zerwie się tuż z przed czółna z głośnem kwakaniem. Tylko znajomość dokładna dna rzeki, pozwala nam zorjentować się, w którym miejscu na rzece w danej chwili jesteśmy.

Stojąc na przodzie łodzi, śledzimy pilnie oświetloną głębię, rzucając na prawo i lewo smugi światła. Zdaje się nam, że musimy ujrzeć dziś, jakąś potworną, nieznaną rybę, wynurzającą się z głębi, to znów mamy wrażenie, że z tych głębokich toni, które mijamy, śledzą nas czyjeś przenikliwe oczy, kierujemy tam więc światło, by się lepiej temu przypatrzeć. Ale zamiast niesamowitych oczów lub spodziewanego potwora, zwabiony światłem, podpływa z boku do łodzi, potężny sandacz. Poznać go można z daleka, po blado-zielonawym kolorze i po ruchach powolnych i ostrożnych. Silny i celny ruch prawej ręki w której ość dzierżymy, przebija grzbiet ryby i jakby piorunem rażony, sześcio-kilogramowy sandacz, spoczywa wkrótce nieżywy na dnie naszej łodzi. Jest to jedyny, znany nam gatunek ryby, który zwabiony światłem, podchodzi sam do łodzi. Inne gatunki ryb nie czynią tego, chociaż i sandacz nie zawsze, ujrzawszy światło, w ten sposób się zachowuje, czasem stanie w miejscu, a czasem odpływa wolno na głębię.

Płyniemy wciąż dalej pod prąd wody, w takiem oddaleniu od brzegu, by głębokość wody nie była większą na jeden metr. Na głębszej bowiem, trudno już trafić rybę stojącą na dnie, gdyż prąd wody znosi oścień, a załamanie światła jest już tak znaczne, że przedmiot widziany, nie znajduje się rzeczywiście w tem miejscu, gdzie go oko spostrzega.

I na głębszych jednak miejscach można bić ryby takie, które nie trzymają się dna rzeki, lecz pływają często pod samym wierzchem, jak szczupak, wyrdrób i fat (boleń). W chwili przepływania łodzi przez głęboką toń, której dna, przy świetle już nie widać, błysło coś nagle z boku, jak łuska srebrnej blachy tuż pod powierzchnią wody, to olbrzymi fat, spłoszony ukazaniem się światła i łodzi, zawsze przytomny, zwinny i ostrożny, umyka przed nami. Z łodzi ościami dosięgnąć go już za daleko, więc bez namysłu i wahania, ciskamy silnym rzutem trzymetrową ością, jak oszczepem. Rękojeść ości pogrąża się cała w wodę i przez chwilę nie jesteśmy pewni co się stało, i czy ryba dobrze trafiona. Wkrótce jednak wypływa koniec drączka na powierzchnię wody i sterczy nad nią ryba z przebitym grzbietem, nie mając już sił uciekać. Dajemy znak światłem sternikowi w którą stronę ma łódź skierować, i chwytamy niebawem koniec rękojeści ości. Ostrożnie kierując wbitą rybę pod prąd wody, wyrzucamy do łodzi metrowej wielkości fata.

Nie możnaby np. — aby skarbu państwa nie obciążać — nałożyć na importujących i eksportujących bydło obowiązek składania na rzecz tego funduszu 10—25% wartości sprowadzanego, względnie wywożonego towaru?

Oddaje rząd niemiecki Drowi Kronacherowi wielkie domeny rządowe do doświadczeń hodowlanych, może i u nas znalazłyby się na ten cel odpowiednie objekty, na przekór twierdzeniu, że cudze chwalimy a swego nie znamy?

Głębokiej zawodowej wiedzy hodowca na serjo, posiadający duże doświadczenie i operujący licznym, dobrym materjałem (temu ostatniemu zawdzięcza Bourbank i inni hodowcy w dużej mierze swe powodzenie na innem polu), mógłby wiele dla swojskiej hodowli zdziałać. Byłaby to, a mam nadzieję, że niebawem będzie, praca zbożna na pożytek nietylko naszego bydła, ale i ogółu naszych rolników, zdolna nas z czasem uwolnić od płacenia haraczu zagranicy.

Kończę słowami Szanownego Autora: Proponowana powyższa metoda dźwignięcia obór naszych, zdaje mi się w obecnem położeniu gospodarczem pewniejszą a tańszą, aniżeli sprowadzanie zdala ogromnym kosztem krów rasowych (dodam i rozpłodników), które nieprzywykłe do naszych warunków klimatycznych, paszy, praktyk wychowawczych nierychło pozwolą nam cieszyć się z owoców „rasowej obory", naturalnie, o ile pod tym pojęciem rozumiemy rasę zagraniczną.

INŻ. MARJAN LITYŃSKI.

Znaczenie i sposoby badania gleby.

I.

Do niedawnego czasu przyzwyczajeni byliśmy do pozyskiwania dla potrzeb naukowych, tyczących się podniesienia rolnictwa, wszelkich podstaw drogą masowych prób w polu lub stajni, czyli drogą ustalonych już faktów, nie troszcząc się o przyczyny, które powodowały otrzymywane rezultaty. Poznanie wspomnianych przyczyn nie dokonywa się jednak i nie może być przeprowadzone jedynie tylko zapomocą polowych prób, nawet przy najdokładniejszym ich wykonaniu, ale być musi rezultatem długich i żmudnych prac laboratoryjnych, gdzie zupełnie ściśle obserwuje się każdy badany szczegół i poddaje go wielorakim sprawdzaniom.

W ten sposób uzyskane rezultaty stanowić dopiero mogą istotne podstawy do przeprowadzenia doświadczeń polowych. Dlatego też do niedawna jeszcze staliśmy ciągle na tym samym punkcie wyjścia, co np. przed 50 laty, w odniesieniu do prowadzonych prób polowo-nawozowych lub stajenno-pokarmowych; mogły one mieć więc tylko miejscowe, lokalne znaczenie, nie mogły zaś przedstawiać żadnego znaczenia dla odmiennych warunków glebowych, lub dla innych potrzeb utrzymania zwierząt. Zasadniczym krokiem naprzód stało się rozpoczęcie indywidualizowania, czyli rozdzielania zadań, w zależności od specjalnych miejscowych warunków; bardzo ważną np. rzeczą było odpowiednie ustosunkowanie warunków, od których zależy wegetacja roślinna, nie mniej zaś sposób zestawienia znanych składników pokarmowych roślin. Tylko wniknięcie w wewnętrzne procesy, powodujące te lub inne przemiany, może spowodować wykrycie nowych i dotychczas niewiadomych powodów tychże, w tym też kierunku najnowsze badania rolnicze zmierzają, oddając na usługi szerokiego rolnictwa coraz to nowy zastęp zdobytych wiadomości i doświadczeń.

Najważniejsze znaczenie dla rolnictwa posiadają jednak niezaprzeczenie badania gleboznawcze, ponieważ stanowią one podstawę dla należytego poznania wielorakich właściwości gleb. Gleba zaś stanowi podstawę każdej gałęzi produkcji gospodarstwa wiejskiego, od której wszystkie inne (praca, nawożenie, siew, utrzymanie zwierząt i t. p.) zależą. Do niedawna jednak, pomimo całego zrozumienia potrzeb codziennego gospodarstwa, było gleboznawstwo niemal zarzucone. Powodem tego była przedewszystkiem trudność przeprowadzania badań gleboznawczych, specjalne właściwości rozmaitych gleb i ich wzajemny zawiły związek. Dopiero badania ostatniego dziesiątka lat posunęły tę sprawę już tak daleko, że jeżeli od zupełnego rozwiązania tego zadania jesteśmy jeszcze oddaleni, to zwiększające się nowe badania otwierają coraz to obszerniejszy horyzont, dając gwarancję zupełnego opanowania tego kierunku wiedzy.

Z wielu rozmaitych sposobów przeprowadzania badań gleboznawczych, chcę podać poniżej tylko najistotniejsze, dla zorjentowania rolnika, jak wiele wymagają one pracy i wiadomości, dając z drugiej strony niezbite naukowe dowody, przebiegu pewnych zawiłych procesów w glebie.

1) Wykrywanie dostępnych dla roślin środków pokarmowych działaniem kwasów i soli.

Badając chemicznie glebę, wiedziano dawno, że absolutna ilość składników pokarmowych gleby nie stanowi o jej urodzajności, a jedynie jest tu miarodajny stopień rozpuszczalności tychże składników, czyli stopień przyswajalności przez rośliny. Do tego celu zastosowano początkowo kwasy mineralne o rozmaitej koncentracji, stwierdzono jednak prędko, że nawet rozcieńczony kwas solny rozpuszczał wiele więcej składników pokarmowych, nie pozostających w żadnym stosunku do istotnie pobranych z gleby mineralnych środków pokarmowych. Zastosowano tedy jeszcze słabsze środki rozpuszczające, a mianowicie:

Wodę destylowaną zaprawioną CO_2,
1,0% kwas solny,
0,1—1,5% kwas azotowy,
0,5% kwas szczawiowy,
1,0% kwas octowy,
1,0—2,0% kwas cytrynowy,
2,0% cytrynian amonowy,
1,0—10,0% chlorek amonowy,
6,0% amonjak i inne.

Przekonano się jednak, że nawet i te słabe środki rozpuszczające, niemal bez wyjątku, znacznie więcej rozpuszczają w glebach części pokarmowych, niż są one istotnie pobierane przez rośliny. Tak np. w doświadczeniach prof. dra J. Königa, które tenże wspólnie z J. Hasenbäumer'em i J. Element'em w latach 1903/04 prowadził, rozpuszczono 2%-ym kwasem cytrynowym, w porównaniu z gorącym 10% kw. solnym i zimnym kw. solnym o cięż. właśc. 1,15., —

Rozpuszczone przez	W % gleby			W % ilości rozpuszcz w gorącym HCl.		
	Piasek %	Glinka piasecz. %	Glina %	Piasek %	Glinka piaszczysta %	Glina %
Potas:						
Gorący 10% HCl.	0·096	0·119	0·274	100·00	100·00	100·00
Zimny HCl. (c. wł. 1·15)	0·030	0 040	0·049	31·25	33·61	17·88
2% kw. cytrynowy	0·025	0·029	0·040	26 04	24·37	14·60
Kwas fosforowy:						
Gorący 10% HCl.	0·083	0·103	0·139	100·00	100·00	100·00
Zimny HCl. (c. wł. 1·15)	0·074	0 084	0·108	89·15	81·55	77·90
2% kw. cytrynowy	0·038	0·032	0·041	45·78	31 07	29·35

Widać z powyższego, że 2% kwas cytrynowy rozpuścił w glebie mniej potasu i kwasu fosforowego, aniżeli silniejsze kwasy solne. Jeżeli jednak spróbujemy porównać te rozpuszczone w oznaczonej wadze gleby, ilości składników pokarmowych, z ilością tychże pobraną z tejże samej oznaczonej wagi gleby, przez wyrośnięte rośliny, okaże się, że z tych składników pokarmowych gleby,

które rozpuszczone zostały 2%-ym kwasem cytrynowym, a więc potasu i kwasu fosforowego (a także azotu), tylko stosunkowo znikoma część została pobrana przez rośliny (tutaj jęczmień), a mianowicie:

	Piasek %	Glinka piascz. %	Glina %
Potas	16·90	25·33	25·26
Wapno	1·33	1·36	0·79
Kwas fosforowy	3·27	4·19	4·82
Azot [1]	4·45	4·99	4·36

Możnaby tedy obliczyć ilość składników pokarmowych, którą należy doprowadzić roślinie dla wytworzenia przez nią nasienia, znając z jednej strony zapotrzebonie rośliny przy średnich jej wymaganiach, przy równoczesnej znajomości głębokości warstwy gleby, z której roślina czerpie pożywienie, — z drugiej zaś, znając procentową ilość zapasu, tworzonego przez żyjącą i gromadzącą roślinę.

Przyjmijmy np. głębokość warstwy gleby, w której roślina szuka pożywienia, za równą 20 cm, to znajdziemy w niej, przy użyciu do badania piasku, następujące rozpuszczalne ilości składników pokarmowych, dla 1 ha, wypłukane 2%-ym kwasem cytrynowym:

Potas.	*Kwas fosforowy.*	*Azot.*
91·91 kg	20·21 kg	110·00 kg

Przez jeden średni zbiór wyciąga z gleby:

żyto	50 kg	25 kg	65 kg
jęczmień	35 „	20 „	60 „
ziemniaki	100 „	30 „	60 „
buraki past.	255 „	45 „	130 „

Jeżeli żyto, buraki pastewne i ziemniaki, odnośnie do wykorzystywania rozpuszczalnych w 2%-ym kwasie cytrynowym składników pokarmowych, będą się zachowywać podobnie jak i jęczmień, to będzie się musiało doprowadzić, przy użyciu ubogiej w pożywienie warstwy roli ornej, o grubości 20 cm, dla uzyskania średniego zbioru, następujące ilości potasu, kwasu fosforowego, azotu, przy uprawie następujących różnych plonów:

Przy uprawie	Potasu Kg	Kw. fosfor. Kg	Azotu Kg
Żyta	—	5	—
Ziemniaków	—	10	—
Buraków pastewnych	163	25	20

Z powyższych ostatnio przytoczone cyfry, mają wykazać, jak możnaby było zupełnie dobrze ustalić ilość roślinnych składników pokarmowych, potrzebnych dla uzyskania jednego średniego zbioru, gdyby wspomniane przypuszczenia spoczywały na pewniejszych podstawach.

Obecnie używane już coraz mniej (dawniej jednak stanowiące tylko jedyny sposób naukowego badania), analizy popiołów, do tego celu już tylko bardzo rzadko dadzą się użyć; pochodzi to przedewszystkiem z tego choćby względu, że po większej części pochodzą one z dawniejszych czasów, w których kultura gleby stała na znacznie niższym szczeblu a i nawożenie także tak silne nie było jak dzisiaj.

Między innemi, również wspomniane powyżej babania König'a, Hasenbäumer'a i Krönig'a[2]), wykazały dowodnie, co dzisiaj stanowi już pewnik naukowy, że te same rośliny z rozmaitych gleb i rozmaite rośliny z tej samej gleby, rzeczywiście różnorodne ilości składników pokarmowych pobierają i w danym razie, kosztem jednego z nich, prowadzą rodzaj t. zw. „konsumcji luksusowej.

[1]) Przyjęte w % azotu związanego w glebie.

[2]) Landw. Jahrbücher 1914, 46, 165.

KAZIMIERZ KRÓLIKOWSKI.

Polowanie na ptactwo wodne w lecie i w jesieni.

Może żaden dział łowów nie nęci tak myśliwego jak polowanie na ptactwo wodne. Wyznajemy hasło „czcij Stwórcę w stworzeniu“, a że każdy prawdziwy myśliwy jest miłośnikiem przyrody, to gdzież jest ona piękniejsza, jak nie tam, gdzie woda faluje o brzegi i sitowie? Nic więc dziwnego, że wciśnięty w mury wielkiego miasta myśliwy i „towarzysz“ jego pies — długie tygodnie przed porą polowań tęsknią i marzą o cudach natury...

Jednak wyżeł, który myśliwemu w polowaniu na ptactwo wodne ma sprawić prawdziwą uciechę, musi wodę kochać, musi się w niej czuć jak w pościeli. Zasady są dobre na papierze lub w szarej teorji; w praktyce sprawa inaczej wygląda.

Któryż myśliwy pozbyłby się swego dobrego wyżła, pracującego dobrze w polu, tylko dlatego, że nie wchodzi we wodę? A ktoby trzymał kondla, który się we wodzie rozkoszuje, a w polu nic nie wart?

Młodego wyżła nie należy nigdy na polowanie w liczniejszem towarzystwie psów zabierać, najwyżej z jednym starszym wyżłem. Jeżeli w jakiemś miejscu znajdują się młode kaczki, to rozpocząć z nim tutaj pracę i kazać mu szukać. Tutaj jego pasja ma pole do popisu i pies ma sposobność do częstego aportowania. W razie gdy ubitej kaczki znaleźć nie może, rzuca się w to miejsce kamieniem. Po kilku udanych i nieudanych próbach, wie młody wyżeł, co rzut kamieniem znaczy. Zachęcać jednak do bobrowania przez ciągłe rzucanie kamieniami nie radzę, dlaczego, każdy łatwo zrozumie.

Na strzał przy wodzie wyżeł niema „down“ robić, tylko zaraz we wodę się rzucić i aportować, a to z tych powodów:

1) Wyżeł nauczy się przez to przy strzale uważać, gdzie ptak spadł, co przy aportowaniu z gęstego sitowia jest bardzo potrzebne.

2) Okaże większą pasję przy aportowaniu.

Prędkie aportowanie jest konieczne, zwłaszcza w wypadku, gdy kaczka ma lotkę złamaną a pływać i nurkować umie. Kaczka śmiertelnie zraniona uderza lotkami o wodę i przez to wskazuje wyżłowi kierunek, gdzie się znajduje. Jeśli kaczka bez ruchu leży w gąszczu, to są wypadki, że jej najlepszy pies nie odnajdzie, bo, musząc pchać przed sobą nieraz całe snopy łączu, nie jest w stanie do niej dopłynąć. Zato trzaskanie lotkami, które pies słyszy wywiera na jego pasję taką zachętę, że siły podwaja i do celu dopływa. Myśliwy musi się z tą myślą pogodzić, że polowanie na wodzie i polu jest tak różne, jak pływanie od biegania, — więc jeszcze raz z naciskiem powtarzam, że we wodzie tylko pasja jest sprężyną i całą sztuką tresera jest właśnie pasją tą dla swych celów mądrze pokierować.

Po ukończeniu polowania na wodzie, bierze się wyżła w pole, każe mu się szukać, rzuca kaczkę w górę, strzela ślepo i krzyczy piorunująco „down“! Każdą próbę niewarowania karze się w ten sposób, że zakłada mu się obrożę z kolcami, a linką zmusza czołgać do miejsca, gdzie miał warować.

Jeżeli w miesiącu lipcu jest sposobność na odmianę w polu i na wodzie polować, to zaleca się to czynić i strzelać ślepo za ptactwem polnem. Przy rozpoczęciu tego polowania znajdzie się jeszcze lepsza sposobność wpoić wyżłowi wielką różnicę pomiędzy pracą we wodzie a polem. Przy każdym strzale woła się „down“, i podnosi samemu ptaka, nie pozwalając wyżłowi apor-

tować. Wyżeł w ten sposób prowadzony, zmiarkuje wnet, że swobodę zupełną ma tylko na wodzie. I przez to właśnie, przez tę swobodę, rośnie w nim coraz większa pasja do wody. Tak ulubiony dla niego strzał nie grozi mu tam znienawidzonym harapem, obrożą i czołganiem, ale zadowoleniem jego pasji. Jeżeli treser potrafi dobrze różnicę pomiędzy polem a wodą wyżłowi uwydatnić, i coraz częściej jedną pracę na drugą zamienia, tem prędzej wyżeł zrozumie zadanie swoje.

W wodzie wolno wyżłowi aportować wszystką lotną zwierzynę, nawet i zdrową. Uda mu się młodą kaczkę schwycić, to woła się ostro „aporte“, każe mu się przyjść do nogi, rozkazuje „usiądź“ i ptaka odbiera. Następnie obcina się kaczce pióra, t. zw. nadlotki i każe psu kilka razy takową na polu aportować. Jest na miejscu płytka woda, każe mu i z wody aportować. Jest to najlepsza sposobność przyuczenia wyżła do lekkiego chwytania ptactwa.

Potem zabija się kaczkę w ten sposób, że uderza się łebkiem o kolbę, ściska silnie pod skrzydłami w miękkim miejscu, gdzie płuca są, i dusi się ją w ten sposób. Wieszanie żywego ptactwa na troku (pętlicy) należy porzucić, jako dręczenie zwierząt, niegodne prawdziwego myśliwego i człowieka.

Często następuje wypadek, że w dniu dżdżystym, zimnym, wyżeł kaczki leżącej w sitowiu nie przyaportuje. Zamiast słuchać swego pana, siedzi trzęsąc się od zimna i patrzy na myśliwego miłosiernemi oczyma. Widok ten przedstawiają najczęściej wyżły, które zostały zapomocą długiej liny zmuszone wodę „kochać“. Widok taki jest bardzo ucieszny dla widza, jednak dla myśliwego wysoce niepożądany. Tutaj należy pamiętać na hasło: „Nie siłą pięści, ale rozsądkiem został człowiek panem nad stworzeniem“, i gdy się coś podobnego przytrafi, trzeba dać chwilowo wyżłowi spokój, a samemu, aby nerwy i złość uspokoić, zapalić hawanę lub fajkę i namyślić się, jak dobrocią nad wyżłem zapanować, boć kaczkę o którą chodzi, uzyskać się musi!

Gdy kolce, harap, przychodzą w robotę i pies na kwaśne jabłko został zbity, o zakład idę, kaczki wogóle nie przyniesie, w zamian przez jedną taką „lekcję“, zostanie popsuty na całe życie tak, że sam widok wody wystarczy, aby w pewnej odległości od swego pana, mającego „lekką rękę“, pozostać.

Jeśli wypełniał przedtem łatwiejsze zadanie na wodzie z niejaką chęcią, to teraz i tego nie uczyni. Zbity pies woli się dać harapem zabić, lecz w wodę już nie wejdzie. Wiedząc, że w pewnej odległości od pana jest bezpieczniej, jeśli tylko droga prowadzi do wody, to pozostanie w dali z myślą, że „daleko od kuli żołnierz się starzeje“.

W tym wypadku jest już wyżeł bojaźliwy i potrzebuje korekty, na co w tresurze osobny dział mamy.

Treser zapóźno zauważy, jak dobrą była zasada, że wyżła we wodzie nie trzeba ani bić ani zmuszać, ba nawet krzyczeć na niego. Jak można bowiem żądać od psa, aby strachem przed karą w zimnej wodzie w sitowiu i w błocie godzinami się zamęczał?

Z takim wyżłem obchodzimy się inaczej. Jest podejrzenie, że pies do kaczki nie dopłynął i zawraca, to nie daje się rozkazu „aporte“. Słowo to zna nasz uczeń jako żelazny przymus, który pod karą wypełnić musi (mówię tutaj o psach, które żadnej lub mało pasji do wody mają, a nie o pasjonowanych, które na rozkaz jak z procy do wody skaczą), rozkazu „aporte“ w tym wypadku już i dlatego się nie używa, że dyscyplina na tem cierpi, gdy we wodzie psa zmusić do niczego nie możemy.

Zachęca się więc go teraz do bobrowania słowem „szukaj mój piesku“, tak jakby nas ta leżąca w sitowiu kaczka nic nie obchodziła i kieruje go przez rzucanie kamieni na właściwą drogę. Kierować trzeba tak, aby pod wiatr do kaczki płynął. Jeśliby jednak nie chciał pracy wykonać, to pozostawia się kaczkę w spokoju i idzie na pole strzelać jaką inną zwierzynę, potem dopiero wraca na wodę.

Tutaj skłania się psa dobrocią do szukania o ile możności pod wiatr, weźmie raz wiatr kaczki, to napewno ją przyniesie, w innym wypadku musiałby mieć zupełny respekt przed wodą, a z takim wyżłem trudna sprawa!

Przez ostrożne i taktowne układanie można wyżła tak poprowadzić, że przynajmniej jako tako da się z nim polować.

Właśnie przy wodzie nic nie zaszkodzi psa przez strzelanie podniecać. Gdy przy strzale kaczka padnie, biegnie się prędko nad brzegiem, strzela jeszcze ślepo i woła zachęcająco „aporte“. Często uda się takiego psa w ten sposób tak zachęcić, że skoczy bez namysłu we wodę i od tego czasu dobrem reporterem będzie.

Ale oprócz takich, mamy i inne psy, z którymi się tak obchodzić nie można. Mamy naprzykład psy, które z uporu albo wrodzonej gruboskórności w posłuszeństwie zawiodą, jak tylko zauważą, że na wodzie traci się nad nimi władzę. I tutaj zaleca się z karaniem powstrzymać. Jak tylko myśliwy się przekona, że upór w rachubę wchodzi a lenistwo mu dopomaga, i pies, zamiast we wodę i w trzcinę wejść, tylko po brzegu „pracę“ udaje, woła go się ostro do nogi, zakłada obrożę ciaśniej jak zwykle i przyczepia na linkę. Nie zaszkodzi też za karę kazać mu się czołgać.

Bardzo ważnym działem pracy psa w polowaniu na ptactwo wodne jest podejmowanie chorych i zbarczonych kaczek. Każdy myśliwy wie jak trudno taką kaczkę dostać; nawet najlepszemu wyżłowi w bagnach, w stojących wodach, gdzie trawa i trzcina wysoka i gęsta, praca się udać nie może. Jest to prawdziwy przypadek, gdy pies tutaj ptaka znajdzie.

Najwytrawniejszą w tym wypadku jest k r z y ż ó w k a (*Anas boschas*), która po mistrzowsku potrafi przed psem nurkować i chować się, i c y r a n k a (*Querquedula querquedula*), która jest bardzo zgrabną i dobrą nurkinią. Nader zaś miękka na zranienie jest c y r a n e c z k a (*Nettion crocca*). Najzgrabniej zachowuje się ś w i s t u n (*Moreca Pennelope*), która nawet na otwartej wodzie o nurkowaniu nie myśli i łatwo da się aportować lub też płynie na drugi brzeg i w trawę się chowa. Tutaj ma pies łatwą i wdzięczną pracę. Zbarczona krzyżówka, gdy spada na wodę, to błyskawicznie nurkuje, odpływa 30—40 kroków i chowa się w gęste sitowie. Zbliży się pies, to powtarza ten sam manewr na nowo tak, że tylko jej dziób z wody widać, ażeby przy zbliżającym się niebezpieczeństwie znowu nurkować. Doświadczony strzelec wie, że taką kaczkę rzadko kiedy się dostanie i prawie „szkoda czasu i atłasu“! Jedyny sposób, jeśli to możliwe, uważać, gdzie się woda kołysze, a upatrzywszy dziób ptaka, celować na łeb i kaczkę ubić. Naturalnie modny „sportsman“ z pięciostrzałowym brauningiem strzela w kierunku, gdzie pierze widać; ale prawdziwy myśliwy nie strzela, gdy wie, że kaczka spadnie w takie gęstwiny, gdzie zwykle się ją traci.

Wielkiej wagi jest dla myśliwego „markowanie“ spadającego ptactwa wodnego, aby zaraz mógł poznać, czy ptak jest „zbarczony“ lub też spada nieżywy, szczególnie uważać trzeba, jak ptak łeb trzyma. Jeśli jest zwieszony, to nie potrzeba mieć obawy co do aportowania. Inaczej ma się rzecz, gdy kaczka koziołkuje, lotkami trzepocze i łeb wyciąga, bo wtenczas daje zwykle nurka. Jeśli jednak na wodzie leży i nurkuje dopiero przy zbliżeniu się psa, to jest oznaką, że dostała wewnątrz śrut.

„Markuje“ kaczka strzał mocno, a leci, jakby zupełnie zdrowa, to obserwuje się ją daleko, jak tylko można. Wytrzymałość krzyżówki na ciężkie poranienia jest nadzwyczajne. Często spadają takie kaczki po kilku set krokach lotu, jak kamień na ziemię.

Strzał w płuca kaczka nie markuje tak, jak np. kuropatwa, która wznosi się, lecz leci w dal skośnie do do ziemi, bardzo często już nieżywa. W takim wypadku niech myśliwy zaznaczy sobie kierunek miejscem strzału i jakiemś drzewem, krzakiem w dali, lub tym podobnie, a zgubienie kaczki w takim razie jest niemożliwe.

Pracę za postrzałkiem kieruje się w następujący sposób:

Jeśli kaczka spadła, markując „zbarczenie“ w sitowie, a pies jej znaleźć nie może, to, aby niepotrzebnie nie przemęczać psa, odgwizduje go się i pozostawia postrzałka do dnia następnego, aby więcej osłabł. Zwykle siedzi taka kaczka drugiego dnia gdzieś przy brzegu w trawie; teraz więc widoki rezultatów pracy wyżła są lepsze, bo kaczka, mając lotki popuchnięte, nie jest tak zwinna, jak dnia poprzedniego. Psa prowadzi się na lince, a idąc brzegiem cicho, obserwuje się uważnie wodę i zatrzymuje w tem miejscu, gdzie woda się zakołysze. Jeśli kaczka zanurzy się we wodę tak, że jej tylko dziób widać, strzałem na łeb wydostaje się ją na wierzch. Lepsza kaczka bez łba, aniżeli żadna!

W razie, gdy się w ten sposób kaczki nie odnajdzie, to każe się psu, aby ją wystawił, gdy ją wystawi, trzeba się starać na łeb strzelić. Słowo komedy używa się tutaj „uważaj“. W ten sposób wyuczony pies nauczy się kaczki zbarczone zawsze wystawiać. Niektóry myśliwy popełnia ten błąd, że psa, pracującego w sitowiu zostawia, idzie dalej i pozostawia mu do woli bobrować, lub za panem swym iść. Przez takie postępowanie ochota i wytrwałość u psa wielki uszczerbek ponosi, myśliwy bowiem powinien być zawsze przy psie i sam go odgwizdać.

Kończąc mój artykuł, myślę, że dostanie się w ręce ludzi, którzy go potrafią ocenić. Przeważna część myśliwych (nie ze złej woli wprawdzie) nie ma pojęcia o prowadzeniu psa, a nie można wymagać od psa pracy, której się samemu nie rozumie. Radzę więc każdemu, kto psa układa lub też ma już ułożonego, kupić sobie podręcznik Oberländera do tresury psów dowodnych. Od psa bowiem można tylko tyle wymagać, ile mu przyroda dała, a człowiek musi to zgłębić teoretycznie i praktycznie. Jestem pewny, że człowiek, który, nie mając pojęcia o kinologji, kupuje sobie za drogie pieniądze dobrze tresowanego psa, w przeciągu tygodnia lub dwuch zupełnie go zepsuje; ale były także wypadki, że wyjątkowo dobry wyżeł takiego nowicjusza nie tylko polować, ale i siebie szanować nauczył! Najczęściej jednak przelęknie się swego nowego pana, który jak warjat z krucicą w ręce, z krzykiem „bierz go“, za postrzałkiem sam biegnie, lub dziwi się i z osłupienia staje, że dawny pan tak spokojny był i tak „gorąco“ robić nie kazał, lub też może trafnie tak sobie myśli: Człowieku, nie wstyd ci? jak ty wyglądasz? daj się odfotografować, a zobaczysz, czy człowiek warjujący w ten sposób na tle przyrody „ładnie wygląda“?!

Koledzy myśliwi, wołam po trzykroć „spokój“, psu bowiem złością i krzykiem nie zaimponujesz. Niejeden dobry treser swoją ciężką pracę, przez jedną niestosowną i niesprawiedliwą karę w niwecz obrócił. Hasło nasze niech więc zawsze będzie: „Niegodne jest człowieka na zwierzę gniewem się unosić!“

Z postępu rolniczego.

Rola człowieka w tworzeniu się gleby. Temat powyższy omawia Slawomir Miklaszewski w swej pracy p. t. »Gleba jako warsztat rolniczy«, wygłoszonej swego czasu na akademickich wykładach rolniczych w Warszawie, a obecnie drukowanej w zbiorze tych wykładów*).

Autor ograniczając się do terenów darniowo-bielicowatych, dochodzi do wniosku, że człowiek, jako czynnik glebotwórczy:

2) Pozbawia glebę jej właściwych nadziemnych i naziemnych materyj organicznych (zbiory).

2) Przeszkadza magazynowaniu się materji organomineralnej, nagromadzonej w powierzchownych warstwach gleby, wywołując drogą przewietrzenia zanik pseudo-darni przez jej szybkie spalenie się i mineralizację.

3) Zuboża glebę w składniki pokarmowe, bądź usuwając je w zbiorach, bądź powodując, przez stosowanie odpowiednich upraw i hodowanie pewnych roślin, ich abiotyczne wyługowanie do warstw dla roślin niedostępnych, a więc gwałci prawo stałości ilości składników mineralnych w glebach dzikich.

4) Wprowadza jednolite czyste zbiorowiska roślinne, zapewniając im wyłączne panowanie na krótki okres czasu (najczęściej roczny) i przez płodozmian zmienia naturalną kolejność następowania po sobie zbiorowisk roślinnych zarówno co do gatunku, jak i co do czasu ich panowania.

5) Zmienia z roku na rok rytmikę okresów wegetacji roślin i jej przerw, a tem samem i porę, czas oraz szybkość rozkładu obumarłej materji organizowanej, a także abiotycznego ługowania mineralnych składników pokarmowych wbrew warunkom klimatycznym gleb darniowo-bielicowatych.

*) Akademickie wykłady rolnicze Wydziału doświadczalno-naukowego C. T. R. tom IV. Warszawa 1922.

Wzbogaca okresowo glebę w obce jej materje organiczne w stanie częściowego, nieraz daleko posuniętego rozkładu (obornik) i w obcej glebie związki mineralne (nawozy sztuczne pomocnicze), przeciwdziałając prawu stałości ilości związków mineralnych gleb dzikich.

7) Uprawia i meljoruje glebę, wzmagając drogą przewietrzania i regulowania ruchów wody (odwadniania, magazynowania i t. p.) aerobiozę, ługowanie składników pokarmowych i rozwój roślin uprawnych.

W rezultacie końcowym tych oddziaływań człowieka — gleba — warsztat rolniczy jest bardziej czynna od takiej samej gleby dzikiej, ale uboższa.

Ulepszenie wełny przez paszę. W Niemczech czynione są bezustanne wysiłki w celu udoskonalenia krajowej wełny. Hodowla owiec rozwinęła się znacznie w ostatnich latach, skutkiem czego produkcja wełny wzrosła bardzo wydatnie. Nauka pracuje usilnie ze swej strony, aby poprawić gatunek wełny krajowej. Ostatnio znany uczony niemiecki, prof. Zuntz, otrzymał z substancji rogowej preparat o charakterze pożywki, pod nazwą Humagsolan, który używa się jako domieszkę do paszy dla owiec. Owce karmione w ten sposób wykazują już po dwóch i pół miesiąca znaczną poprawę wełny co do wytrzymałości, długości włosa, wagi i t. d.

Drobne porady gospodarcze.

Torf jako podściółka w kurnikach. Torf jest bardzo dobrą podściółką w kurnikach i gołębnikach. Używa się go już w późnej jesieni — w czasie kiedy ustaje niesność i wysiadywanie.

Na podłogi kurników, poprzednio wyczyszczonych i wybielonych wapnem z dodatkiem chlorku wapna, posypuje się torf możliwie miałki w warstwie około 30 cm grubości.

Torf, użyty jako podściółka, działa odwadniająco, wchłania części płynne odchodów i równocześnie przeszkadza rozwojowi pasożytów.

Dla pobudzenia kur w zimie do ruchu, rzuca się im na podściółkę kilka garści ziarna; drób, grzebiąc za niem, jest w ustawicznym ruchu, a grzebiąc, miesza równocześnie z torfem odchody, co przyśpiesza korzystne działanie torfu, t. j. pochłanianie wilgoci i gazów.

Chcąc ten rezultat uzyskać w stajenkach u kaczek i gęsi jak i w gołębnikach, należy podściółkę przynajmniej raz w miesiąc przerzucić i wymieszać.

Ogólnie znane jest, że nieczystość wpływa bardzo niekorzystnie na produktywność drobiu.

Dla utrzymania czystości w kurnikach musi się je w zimie i w porze słotnej wymiatać i bielić, przez co niepokoi się drób. Przy użyciu zaś podściółki torfowej odpada potrzeba częstego wymiatania podłogi kurników i t. p.

Pozatem torf konserwuje dobrze odchody, wiąże ich składniki, przez co otrzymuje się dobry nawóz pod warzywa i drzewa owocowe, o czem nie powinno się zapominać w większych gospodarstwach. *J. H.*

Sposób wyprawienia skórek króliczych i zajęczych. Zaraz po zdjęciu skórki z królika odciąć słuchy i ogon jako niepotrzebne, skórkę przeciąć po linji brzucha na podłuż, rozciągnąć i posypać sproszkowanym ałunem, poczem zwinąć i pozostawić przez 24 godzin w naczyniu szczelnie zamkniętem. (Jeżeli skórka wysuszona przed tą czynnością, należy ją na noc zamoczyć w zwykłej wodzie).

Po upływie 24 godzin rozwinąć skórkę i usunąć ze strony mięsnej wszelki tłuszcz, mięso i tkanki. Do tej czynności skórkę rozpiąć na deszczułce i przymocować małymi ćwioczkami, wbitymi po krajach skórki dość gęsto. Szerokiem ostrzem noża zeskrobać części mięsne i tłuszcz, które przez bajco-

wanie w ałunie odstają teraz łatwo. Po oczyszczeniu, skórkę dokładnie wyprać mydłem, wypłukać w czystej wodzie, wykręcić, znów rozpiąć na deszczułce włosem do deski, nadając jej dobry kształt, gęsto obić ćwioczkami i posypywać mieszaniną ałunu i soli kuchennej w stosunku 1:2, (jedną część ałunu na dwie części soli) i kilkakrotnie dobrze nacierać, by miejsc nienatartych nie było. Następnie niech skórka wyschnie (co poznać po białym kolorze), byleby nie przy gorącym piecu.

Następnie zdjąć ją z deski, należycie wytrzepać, wyczesać, i wygładzić szczotką. Dla nadania połysku posypać włosy gorącym piaskiem, lub gorącemi otrębami, wytrzeć dobrze i tak zostawić do zupełnego wystygnięcia, poczem skórkę znowu wytrzepać i wyczyścić. Dla nadania miękkości wyciągnąć ją ręką na kancie stołu lub deski we wszystkich kierunkach.

Nadają się tylko skórki zimowe.

M. N.

O zarazie stadniczej. Zaraza stadnicza (*Beschaelseuche*, *Dourine*, *Lues veneroa equi*) spowodowana jest drobnoustrojami zwierzęcemi i udziela się drogą zarażenia prawie wyłącznie podczas stanowienia koni, zachodzi więc jako choroba płciowa przeważnie u koni rozpłodowych, napotyka się ją także u osłów, inne zaś zwierzęta jej nie podlegają. Objawy zarazy stadniczej są następujące: 1) Pierwotnie występuje choroba u zarażonego zwierzęcia jako objaw czysto miejscowy, charakteryzujący się u ogierów opuchnięciem, zapaleniem i owrzodzeniem prącia, rozszerzającem się czasami aż na puzdro, u klaczy opuchnięciem sromu i wysiękiem z pochwy oraz pęcherzykami i białemi plamkami na błonie śluzowej, choroba może być przez dłuższy czas niezauważoną, co się niestety w znacznej mierze przyczynia do jej szybkiego rozpowszechnienia. 2) Po kilku tygodniach pokazują się ostro ograniczone, niebolesne obrzęki na skórze wielkości srebrnej 5-koronówki i większe, które szybko powstają i czasem szybko giną, aby również nagle pojawić się na innem miejscu; czasami atoli trwają na tem samem miejscu przez kilkanaście dni, poczem wolno zanikają. 3) Przy dalszym rozwoju zarazy występuje porażenie nerwów tylnych kończyn, głowy i szyi, a wskutek tego niedowład lub niekiedy zupełny bezwład tylnej części ciała, prącia, ogona, warg, uszu, powiek, krtani. 4) Ostatnim już przedśmiertelnym objawem jest ogólne osłabienie i wychudzenie. — Zaraza stadnicza jest chorobą długotrwałą, rozciągającą się u dotkniętego konia lub osła od 4 miesięcy aż do 2 lub 3 lat nawet. Niekiedy zdarza się, jak gdyby zasypianie choroby, czasem znika ona zupełnie i to na zawsze, lecz w przeważających wypadkach po pewnym czasie — i to zwykle w okresie stanowienia — budzi się z nową siłą i doprowadza zwierzę do śmierci. Śmiertelność wynosi 50—70%.

Celem zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się zarazy wyklucza się zagrożone i podejrzane sztuki od rozpłodu i od wszelkiej styczności z zdrowemi klaczami lub ogierami, a to albo na zawsze — przez kastrację — albo też na czas choroby i dalsze 3 latą po zaniku widocznych jej objawów.

Przegląd krytyczny wydawnictw.

Sprawozdanie Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie (Warszawa, 1922, nakładem Dyrekcji P. K. O.).

Dyrekcja pocztowej kasy oszczędności wystąpiła z pierwszem sprawozdaniem z działalności w początkowym okresie jej istnienia, t. j. w latach 1919—1921.

Poprzedza je wstęp, poświęcony zajmującym dziejom powstania i zasadom urządzenia tej pożytecznej instytucji. Stworzona poprostu z niczego, w czasach mało sprzyjających podobnym poczynaniom, zawdzięcza swój początek i niebywały rozwój inicjatywie i niezmordowanej energji właściwego twórcy, zarazem prezesa p. Huberta Lindego.

P. Linde zabiegał nad swojem dziełem od listopada 1918 roku, wspomagany przez szczupłe grono urzędników-polaków, zajętych przed przewrotem w centrali austrjackiej P. K. O., do których dopiero znacznie później przyłączył się zastęp pracowników bankowych, rekrutowawanych w Polsce.

Pracując pierwotnie na podstawie mandatu Polskiej komisji likwidacyjnej w Krakowie z zamiarem zorganizowania obrotu czekowego, ograniczonego narazie do b. zaboru austrjackiego, przeniósł się p. Linde z początkiem 1910 roku do Warszawy, gdzie dzięki niestrudzonym i mozolnym zabiegom zdołał pozyskać dla swej idei Rząd centralny. Zasiadłszy w gabinecie Paderewskiego, jako Minister Poczt i telegrafów, spowodował wydanie Dekretu Naczelnika Państwa z 7 lutego 1919 roku, który instytucję P. K. O. powołał do życia formalnie i zapewnił jej środki finansowe niezbędne dla zapoczątkowania akcji. Stan prac przygotowawczych posunięto w tym czasie tak daleko, że już z dniem 31 marca tegoż roku podjęto obrót czekowy, w dniu zaś 1 stycznia 1920 roku obrót oszczędnościowy na całym terenie Państwa z wyłączeniem b. zaboru pruskiego.

P. K. O. działała w tym czasie jako instytucja pomocnicza Ministerstwa poczt i telegrafów, pod zwierzchnim nadzorem i kierownictwem Ministra.

Stworzone tym dekretem ramy organizacyjne okazały się z czasem nie wystarczającemi i krępującemi; ustawa z 19 maja 1920 roku, oparta na wynikach doświadczeń pierwotnych, zapewniła P. K. O. swobodniejszy rozwój, dając jej szeroką autonomję.

Przyznano jej osobowość prawną i podporządkowano wprost Radzie ministrów, kierownictwo bezpośrednie spoczęło w rękach Prezesa, któremu przydano wyposażony w bardzo szerokie atrybucje komitet dyrekcyjny, złożony z przedstawicieli Sejmu i interesowanych Ministerstw. Zakres działania P. K. O. doznał pewnego ograniczenia, odjęto jej zezwolenie na inkaso weksli a uprawniono tylko do agend, związanym z obrotem czekowym, oszczędnościowym i papierami wartościowymi.

Stanowisko Prezesa objął w lecie 1920 roku p. Linde, dymisjonowawczy ze stanowiska Ministra Poczt. Instytucja wstąpiła w okres pełnego swego rozwoju. O rozmiarach jej i wynikach pracy świadczą następujące daty, wyjęte ze sprawozdania. Personal centrali warszawskiej liczył u schyłku 1921 roku 501 pracowników; na prowincji obsługiwało P. K. O. w tymże okresie czasu 2526 urzędów pocztowych (909 w b. zaborze pruskim, 1054 w b. zaborze austjackim, zaledwie 563 wreszcie Polski bez Śląska).

W lutym 1921 roku uruchomiono pierwszy oddział prowincjonalny w Poznaniu, ograniczony narazie tylko do obrotu czekowego. Przygotowuje się założenie oddziałów w Krakowie i Katowicach, uruchomienie ich nastąpić ma jeszcze w bieżącym roku.

Obroty oddziału czekowego wynosiły 31 grudnia 1919 1.862,388.456 53 mk, 31 grudnia 1920 26.611,158.499 00 mk, a 31 grudnia 1921 269.166,902.342 91 mk, wkłady wzrosły z sumy 297,646.005·31 mk w dniu 31 grudnia 1919 do 9.818,190.388 26 mk w dniu 31 grudnia 1921. Największe ożywienie wykazuje obrót czekowy w Małopolsce, która w r. 1921 dokonała 41% ogólnej sumy wpłat.

Liczba kont czekowych wzrosła z 4885 w grudniu 1919 do 20937 w grudniu roku 1921.

Dział oszczędnościowy dysponował z końcem r. 1921 44872 kontami, których obrót ogólny wynosił w r. 1920 1.472,980.698.94 mk, w r. 1921 4.943,090.618.78 mk, przyczem zaznacza się stale znaczna przewaga wpłat nad wypłatami, tak, że ilość gotówki, którą dysponuje P. K. O., wzrasta stale. Charakterystyczne jest, że wśród uczestników obrotu oszczędnościowego przeważają reemigranci z Ameryki, i to nietylko Polacy, ale i cudzoziemcy, zwłaszcza Włosi.

Dział papierów wartościowych, ułatwiający uczestnikom obrotu P. K. O. lokatę kapitałów w papierach procentowych, wykazuje zwiększenie się papierów własnych w portfelu P. K. O. z 5,027.751 mk u schyłku grudnia 1920, na 5.258,697.700 mk z końcem grudnia 1921, i wysoki stan depozytów gwarancyjnych (31 grudnia 1921 3.267,989 010 mk) tudzież depozytów na przechowanie (95,842.285 mk pod tą samą datą). Równocześnie załatwiono w tym dziale w r. 1921 234.658 sztuk przekazów zagranicznych na sumę 8.043,533.658·63 mk.

Na podniesienie zasługuje dalej akcja pomocy kredytowej dla instytucji państwowych, przemysłowych, zapoczątkowana w połowie r. 1920. Lokaty bankowe, wypłacone przez P. K. O. w r. 1921, sięgają poważnej sumy przeszło 6 i pół miljarda mk. z pomocy P. K. O. w tym dziale korzystał głównie przemysł, Państwo jako takie, spółdzielnie i konsumy, a w szczupłym tylko zakresie rolnictw (262 mil. mk) i handel.

Sprawozdanie zamykają zamknięcia rachunkowe P. K. O. za 3 lata minione. Bilans z r. 1919 wykazuje przeszło 170 mil. mk i 480 mil. kor. w aktywach i passywach, w r. 1920 wynosi już 5.603,711 912 mk, w roku zaś 1921 wzrasta do pokaźnej sumy 15.688,345·945 mk.

Czysty zysk bilansowy wyniósł w r. 1920 28,349.318, w r. 1911 45,210.734 mk.

Uwagi niniejsze dają tylko najogólniejszy obraz rozwoju i działalności P. K. O. każdemu, kto interesuje się tą instytucją i jej działalnością, sięgającą głęboko w nasz ustrój gospodarczy, a zalecić musimy gruntowne przestudjowanie sprawozdania, którego przejrzysty układ i bogate tablice poglądowe czynią studjum prawdziwie zajmującem i łatwem.

Z działalności władz i inst. roln.

Podania o zezwolenie na przywóz, wywóz i przewóz zwierząt. Podania o pozwolenie na przywóz, wywóz i przewóz zwierząt i produktów zwierzęcych składane w Ministerstwie rolnictwa i Dóbr Państwowych, zawierają częstokroć liczne niedokładności wymagające dodatkowego uzupełnienia. Celem uniknięcia z tego powodu dalszej korespondencji oraz szybkiego załatwienia spraw tego rodzaju M. R. i D. P. podaje wskazówki, jakich przy składaniu wzmiankowanych podań należy przestrzegać a mianowicie: 1) podania muszą być zaopatrzone znakiem stemplowym na 500 Mk, 2) podanie musi być złożone przez osobę lub firmę zainteresowaną lub przez osobę do tego przez Firmę tę upoważnioną z dołączeniem notarjalnego pełnomocnictwa, 3) w podaniu bezwarunkowo musi być wymieniona stacja wejściowa, ewentualnie wyjściowa, przez którą ładunek przechodzi, oraz miejscowość w Polsce, do której towar jest przeznaczony.

Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski we Lwowie, idąc za głosem zarówno jednostek, jak i zrzeszeń rolniczych, przystępuje do organizowania spółdzielczych zakładów do wyprawy lnu i konopi, połączonych ze składnicami towarów tekstylnych, w których członkowie będą mogli te towary nabywać po cenach fabrycznych już to za gotówkę, już to porachunkiem za dostarczony zakładowi do przeróbki surowy len lub konopie (słomę).

Reflektanci na tego rodzaju spółdzielnię, zechcą jak najrychlej nadesłać do Komitetu Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski oświadczenie (na razie nieobowiązujące):

1) za jaką maksymalną sumę byliby gotowi zakupić udziały przedsiębiorstwa (nie przesądzając, co w tej sprawie postanowi zgromadzenie konstytuujące);

2) jaki obszar pola zdeklarowaliby przeznaczyć pod uprawę lnu, względnie konopi;

3) czy w danej miejscowości możnaby nabyć wyeliminowany od użytku budynek parterowy o mniej więcej 450 m^2 zabudowanej powierzchni, względnie piątrowy o 250—300 m^2, w którym po odpowiedniej adaptacji możnaby zakład zainstalować (nieczynne gorzelnie lub t. p.).

Bliższych informacyj w tej sprawie, a mianowicie co do rentowności uprawy lnu i konopi, a także co do rentowności projektowanego przedsiębiorstwa, udziela w godzinach urzędowych Inspektor uprawy lnu i konopi Komitetu Towarzystwa Gospodarskiego, u którego są też do przejrzenia plany i kosztorysy zakładu.

Na ostatni ustęp pozwalamy sobie zwrócić szczególną uwagę właścicielom większych posiadłości, którzy — o ile nam wiadomo — odnoszą się dotąd z nieuzasadnionem uprzedzeniem do uprawy lnu i konopi na większą skalę.

Ochrona drzew. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych komunikuje, że niszczenie drzew przydrożnych podlega karze grzywny do wysokości 100.000 Mk lub aresztu do 2-ch miesięcy, na mocy art. 21 ustawy z dnia 7. X. 1921 r. o przepisach porządkowych na drogach publicznych (Dz. U. R. P. 1921 r. Nr. 89 poz. 656), przytem M. R. i D. P. zaznacza, iż należy jedynie zabiegać o spopularyzowanie tej wiadomości, jak również przestrzegać, aby przepis powyższy był stosowany w życiu.

Z Głównego Urzędu Ziemskiego. Na posiedzeniu sierpniowym Gł. Kom. Z. wniesiono 7 spraw o wykup przymusowy majątków ziemskich (3 z b. Kongresówki, 3 z Małopolski, 1 z Wielkopolski).

Z tej liczby: a) Zatwierdzono wykup 2 majątków (z b. Kongresówki). b) Odroczono wykup 2 majątków (z Małopolski). c) Uchylono wykup 3 majątków (1 z Kongresówki, 1 z Małopolski, 1 z Wielkopolski).

Ceny drewna zajętego na cele odbudowy, w województwie stanisławowskiem. Rozporządzeniem z dnia 22 września 1922 r. L. 6564/VII. ex 1922, ustanowiło województwo stanisławowskie na zasadzie § 1 rozporządzenia ministra Robót Publicznych dla swojego okręgu następujące ceny za 1 m^3 drewna budulcowego na pniu w lasach prywatnych:

Klasa grubości według średnicy w połowie długości	świerk, jodła i osika I.	świerk, jodła i osika II.	świerk, jodła i osika III.	dąb I.	dąb II.	dąb III	Uwaga
do 20 cm	3500	3000	2700	4700	4200	4000	lipiec i sierpień 1922 r.
od 21 do 30 cm	4025	3450	3105	6000	4830	4600	
nad 30 cm	4200	3600	3250	—	—	—	
do 20 cm	4550	3900	3105	6110	5460	5200	wrzesień i październik 1922 r.
od 21 do 30 cm	5230	4485	3570	7020	6280	5980	
nad 30 cm	5460	4680	3725	—	—	—	

Według podanych w rozporządzeniu wyjaśnień, ceny ustanowione w powyższej tabeli stosować należy przy obliczaniu wartości drewna, wydawanego w lasach, położonych co najwyżej w odległości 5 km od stacji kolojowej; przy obliczaniu wartości drewna w lasach oddalonych 5 do 10 km od stacji kolejowej stosować należy ceny powyższe z 10% zniżką; przy odległości 10—20 km z 15% zniżką; przy odległości 20—30 km z 25% zniżką; przy odległości 30—50 km z 30% zniżką; przy odległości 50—70 km z 50% zniżką; przy odległości ponad 70 km z 70% zniżką.

Za dębinę grubości III. klasy (t. j. nad 30 cm) nie zostały ustanowione ceny, ponieważ, zdaniem województwa, dębina ta nie podlega zajęciu.

Treść powyższego obwieszczenia poleciło województwo starostwom podać do wiadomości wszystkich interesowanych z pouczeniem, iż przeciwko ustanowionym cenom przysługuje im prawo odwołania się do ministerstwa robót publicznych w ciągu dni 14, licząc od dnia ogłoszenia tego obwieszczenia w dzienniku urzędowym województwa.

Trzeba zauważyć, że w obwieszczeniu nie podano, które terytorja do których z oznaczonych rzymskiemi liczbami w nagłówku tabelki trzech klas wartościowych zaliczono, pozostawiając pod tym względem wolne pole domyślności interesowanych. *sz.*

Aprowizacja miast przez ziemian. Wydział Związku w Krakowie, powziął postanowienie zwrócenia się z wezwaniem do wszyskich członków Związku, aby w jak najszybszym czasie sprzedali przynajmniej czwartą część przeznaczonego na sprzedaż zboża. Zboże ma być dostarczone konsumom i organizacjom konsumentów.

Ochrona zwierzyny łownej i podniesienie łowiectwa w Małopolsce. Ze względu na coraz bardziej szerzące się niszczenie zwierzyny łownej, stanowiącej majątek narodowy, Komenda Główna Nr. 389 wydała okólnik, dotyczący zarządzeń, zmierzających do podniesienia łowiectwa i stanu zwierzyny w Małopolsce.

Okólnik ten da się streścić następująco: Policja Państwowa ma obowiązek czuwania nad odnośnymi przepisami i podawania wszelkich dostrzeżonych przekroczeń do wiadomości politycznej władzy powiatowej. Chodzi przedewszystkiem o wykorzenienie kłusownictwa i ścisłe przestrzeganie czasu ochronnego. Miarodajny jest w tym wypadku tekst § 58 i 59 ustawy, wedle której, sprzedaż łownej zwierzyny przez handlarzy, odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia, które z dokładnym oznaczeniem gatunku, rodzaju i ilości, wydawać mają uprawnieni do wykonywania prawa polowania, lub ich pełnomocnicy ze swojego okręgu myśliwskiego. Ponadto, po upływie 14 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego i podczas trwania tegoż, nie wolno zwierzyny objętej ochroną, żywej czy zabitej, w całości czy w częściach sprzedawać na targowiskach, składach, w restauracjach, lub wogóle w jakikolwiekbądź inny sposób pozbywać się.

Wszelkie pokątne handle zwierzyną, należy jak najenergiczniej tępić, jak również i kłusownictwo, które, jako noszące znamiona kradzieży, podpada pod kompetencję sądów.

Organa policji państwowej żądać mają od osobników, przydybanych z bronią myśliwską, karty na broń i karty myśliwskiej.

Policja państwowa ma obowiązek dokładnie przestrzegać, by nikt nie polował w okolicach, w których polityczna władza powiatowa zamknęła zupełnie lub częściowo polowanie, ze względu na zły stan ilościowy zwierzyny i ptactwa łownego.

Stowarzyszenie Opieki nad zwierzętami. Dnia 10 października 1921 r. zostało zarejestrowane w Warszawie Stowarzyszenie pod nazwą »Towarzystwo Opieki nad zwierzętami Rzeczypospolitej Polskiej«. Stowarzyszenie to powstało po zlikwidowaniu dawnego Stowarzyszenia Opieki nad zwierzętami, które istniało w Warszawie od szeregu lat. Działalność nowego stowarzyszenia zasługuje na pełne uznanie, gdyż wywiera dodatni wpływ

w zakresie propagowania idei humanitarnego obchodzenia się ze zwierzętami i organizowania instytucji, mających na celu ochronę zwierząt w najobszerniejszem słową tego znaczeniu, organizowanie lecznic, ambulatorjów, schronisk itp.

Działalność taka nie jest bez znaczenia dla stanu naszego inwentarza żywego, albowiem zwiększa jego zdolność do pracy, zasługuje przeto na jak najszersze rozpowszechnienie w całem Państwie i gorące poparcie społeczeństwa, lecz także ze strony władz państwowych i samorządowych. Należy podkreślić, że ambulatorja i lecznice dla chorych zwierząt, których zakładanie stanowi jedno z zasadniczych zadań Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, może odegrać bardzo ważną rolę przy wykrywaniu i skutecznem tłumieniu w zarodku zaraz zwierzęcych.

Z pierwszego Ogólno-krajowego Zjazdu b. wychowanków małopolskich 3 letnich Szkół Rolniczych. Zjazd odbył się dnia 17 września b. r. w sali Rady Powiatowej w Tarnobrzegu.

Posiedzenie zagaił p. Wincenty Dębiak przywitaniem przybyłych gości i reprezentantów władz, zaznaczając, że Zjazd obecny zrzeszył li tylko rolników z fachowem wykształceniem i powinien być uważany jako »Pierwszy Ogólno-krajowy Zjazd fachowych Rolników«.

Przystąpiono następnie do wyboru prezydjum Zjazdu. Przewodniczącym wybrano p. Edwarda Stanslickiego, instruktora rolniczego z Klimontowa; zastępcą przewodniczącego Jana Skrzypka, zarządcę dóbr z Malinia; sekretarzem Wincentego Dębiaka z Dzikowa; skarbnikiem Franciszka Witowiaka, zarządcę folwarku z Wymysłowa, powiat Tarnobrzeg; jako członków Zarządu wybrano: Józefa Drabika, zawiadowcę folwarku z Zarzecza i Łukasza Ziołę z Miechocina.

Postulaty omawiali pp. Dębiak i L. Kobylański, przedstawiając wyczerpująco obecne położenie rolników z fachowem wykształceniem, ich niedocenienie przez pracodawców i ich potrzeby. Wyrazili również ubolewanie, że na stanowiskach, jakie powinni zajmować b. uczniowie szkół rolniczych, znajdują się ludzie bez fachowego wykształcenia — lub Niemcy, Czesi i Żydzi.

Po licznych przemówieniach, uchwalono serdeczne podziękowanie prasie polskiej za przychylne stanowisko i zwołanie następnego Zjazdu do Jarosławia w połowie grudnia b. r.

Zimowa szkoła rolnicza w Nałęczowie. W zimowej szkole rolniczej w Nałęczowie wykłady rozpoczynają się, jak zwykle 3 listopada i trwają 5 miesięcy. Kandydaci do szkoły winni: a) mieć przygotowanie choć 4 oddz. szkoły początkowej, b) najmniej 17 lat skończonych, c) dostarczyć od osoby wiarygodnej (wójta, prezesa instytucji społecznej itp.), świadectwo uczciwości. Nauka bezpłatna. Za utrzymanie, opał i kucharkę, płaci się miesięcznie korzec żyta (można gotówką). Kuchnia pod zarządem uczniów. Pościel trzeba mieć swoją (łóżka są na miejscu). Stacja kolejowa Wąwolnica pomiędzy Dęblinem a Lublinem. Od stacji trzy kilometry.

VI. Międzynarodowy Kongres Pszczelniczy w Marsylji. W dniach od 18 do 21 września br. odbył się w Marsylji VI. Międzynarodowy Kongres pszczelniczy. Na kongres ten zjechało się wielu przedstawicieli Związków pszczelarskich niemal ze wszystkich państw, tak z Europy, jakoteż z Ameryki. Ze strony Polski, jako oficjalny przedstawiciel pszczelarzy polskich, został wydelegowany p. Leonard Weber, redaktor »Bartnika Postępowego» ze Lwowa. Na zjeździe tym brało udział około 200 kongresistów, wybitnych osobistości ze świata pszczelarskiego.

Równocześnie ze zjazdem, komitet organizacyjny kongresu, urządził wspaniałą wystawę pszczelarską, mieszczącą się w dwuch olbrzymich pawilonach; na wystawę tę złożyły się bardzo ciekawe eksponaty, tak co do przyborów pszczelniczych, jakoteż i żywych pszczół różnych ras, wyrobu miodów pitnych itp.

Kongres został ustanowiony pod protektoratem prezydenta Republiki francuskiej, a przewodnictwo kongresu objął Paweł Sirwent, prefekt prowincji »Bauche du Rhon«.

Otwarcie kongresu odbyło się bardzo uroczyście powitalnym bankietem, podczas którego prezes kongresu w swem przemówieniu powitalnem, dziękował zebranym delegatom za wzięcie udziału w Zjeździe. Delegację polską przywitano nadzwyczaj serdecznie, a członkowie Komitetu organizacyjnego wyrazili radość, iż Polska może brać udział w kongresie po raz pierwszy, jako wolne i niepodległe państwo.

Po otwarciu kongresu dokonano podziału na sekcje, które w następnych dniach obradowały oddzielnie nad powierzonemi tematami. Głównie obradowano nad sposobem ułatwienia szybkich przesyłek żywych pszczół z jednego państwa do drugiego, ustanowienia międzynarodowego instytutu dla badań chorób pszczelich, ogólnej poprawy paszy dla pszczół, ułatwienia zbytu produktów pszczelniczych itp.

Po zredagowaniu odpowiednich rezolucji poszczególnych sekcji, w ostatnim dniu nastąpiło zamknięcie zjazdu, na którym przeprowadzono uchwały wypracowanych rezolucji, oraz dokonano wyboru nowego zarządu przyszłego kongresu; w skład nowego zarządu komitetu organizacyjnego wszedł także delegat Polski. Następny kongres odbędzie się w Quebec w Kanadzie.

Obrady kongresu zakończono wspaniałym bankietem, podczas którego poszczególni delegaci dziękowali komitetowi organizacyjnemu za dołożenie starań, by zjazd wypadł pod każdym względem jak najlepiej. Delegat polski w krótkiem przemówieniu, podnosząc wielkie znaczenie kongresu dla ogólnego rozwoju pszczelnictwa, zasłał imieniem pszczelarzy polskich serdeczne pozdrowienie dla pszczelarzy francuskich, co zebrani przyjęli długotrwałemi oklaskami, wznosząc okrzyki na cześć pszczelarzy polskich.

Wieści rolnicze z kraju i zagran.

†
JAN BOŁOZ ANTONIEWICZ.

Smutną wieścią przychodzi nam dzisiaj podzielić się z czytelnikami *»Rolnika«* — oto z grona naszych wybitnych uczonych, ubył niestrudzony pracownik — przestało bić serce entuzjasty, zapalającego się życie całe do piękna, dobra, sztuki i do wszystkich artystycznych zjawisk ducha — zgasł Ziemianin z serca i przekonania, stanu i rodu, który mimo, że sam nie fachowiec, umiał o rolnictwie rozprawiać w sposób niezmiernie ciekawy, otwierając przed słuchaczami nowe i niespodziewane horyzonty.

Jan Bołoz Antoniewicz urodził się w Skomorochach dnia 13 maja 1858 r. Po skończonych studjach w Krakowie, Wrocławiu i Monachjum, osiadł w Skomorochach, wchodząc w skład Rady pow. buczackiej i piastując do 1893 r. godność jej prezesa.

W tymże roku, zostaje powołany na katedrę profesora nadzwyczajnego historji sztuki nowożytnej na lwowskim uniwersytecie.

Towarzystwo przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie wybiera go prezesem, a Akademja Umiejętności w Krakowie, członkiem rzeczywistym.

Przez czas wojny światowej nie przerywa pracy naukowej, (w czasie oblężenia i ostrzeliwania Lwowa przez Ukraińców prowadził seminarjum bez przerwy) a w r. 1921 składa urząd profesora Uniwersytetu, aby się móc bez przeszkód poświęcić czysto badawczej pracy.

Nagła śmierć dnia 29 września 1922 r. w Bad Elster w Saksonji, przerwała znojną pracę, nie pozwalając wszystkich dzieł dokończyć — ale najwymowniejszym dowodem uznania i hołdu dla niestrudzonego pracownika, była publiczna potężna manifestacja czci złożona zwłokom w dzień pogrzebu.

Cześć Jego pamięci!

†
ROMAN TOPOR KAMIŃSKI

Kapitan W. P., dzierżawca dóbr Kłodno, po krótkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 6 października 1922 roku, przeżywszy lat 50. Obrzęd pogrzebowy odbył się w poniedziałek dnia 9 października we Lwowie, z dworca głównego, na cmentarz Łyczakowski.

O ile każdy ubytek człowieka, odchodzącego na spoczynek wieczny, wzbudza smutek wśród pozostałej rodziny, przyjaciół i kolegów, to o ileż większy jest ten żal, gdy z grona ich ubędzie niespodziewanie członek pełen sił i energji życiowej, wyrwany brutalnie ręką losu w chwili najmniej spodziewanej i w wieku w którym mógł jeszcze wiele zdziałać, tak dla dobra swej najbliższej jak i najdalszej rodziny, t. j. społeczeństwa.

A ś. p. Zmarły, był właśnie jednym z tych, który bynajmniej nie zasklepiał się wyłącznie tylko w życiu rodzinnem, ale brał zawsze żywy i wydatny w skutki udział w pracy społecznej, na ukochanej przez siebie niwie rolniczej.

Ziemianin z dziada pradziada — można rzec — urodzony i wychowany przy pługu — w pracy na roli znajdował urzeczywistnienie swych ideałów życiowych, słusznie wierząc, że tą drogą najłatwiej dojść możemy do uzyskania istotnej niezależności ekonomicznej.

A posiadał do tego wszelkie warunki, bowiem prócz zamiłowania do tej pracy, okazywał wybitne zdolności agronomiczne, które wzmożone jego studjami w Dublanach uczyniły zeń prawdziwie wzorowego agronoma.

Wielka wojna wyrwała mu pług z ręki, dając w zamian oręż — ale i tu w mundurze początkowo austrjackim, a poźniej polskim, umiał pracować dla rolnictwa. Imię Jego wspominane jest do dziś dnia z czcią, przez brać rolniczą w tych okolicach które mu służba wojskowa wyznaczała; był on bowiem w owych ciężkich czasach prawdziwym dla okolic tych opiekunem.

Niechaj mu ta Ziemia, którą tak ukochał, lekką będzie!

Małopolskie Towarzystwo Ogrodnicze we Lwowie urządza w dniach 27, 28 i 29 października b. r. wystawę ogrodniczą w Pawilonach Targów Wschodnich.

Z pól. Minęło już u nas pięć tygodni słoty, której jedyną przerwą było parę razy trochę blasków słońca i wypogodzenia nie dłuższego, nad pół dnia i ocieplenia, po którem zaraz się zachmurzyło i znów kropić zaczęło.

Zlew nie było, tylko zaczęło się niemi, potem raz jeszcze mieliśmy ulewę, zresztą kropi sobie deszcz kropi, a opary ciągną się bezustannie wzgórzami i lasami....

Świat cały i ziemia nam przemokła.

Wstrzymało to zasiewy tak, że ich zaledwie w części trzeciej dokonano.

Można się teraz przekonać, jak nieocenione są u nas drenowania, bez których tylko wyjątkowy jakiś kawałek daje się zasiać.

Obok tego wiele znaczy to, czy przed słotą zdołano zorać głęboko. Taka orka, jeśli dokonano ją w roli, będącej w kulturze, przyczynia się bardzo do ułatwienia zasiewów. Wilgoć na niej nie zatrzymuje się po wierzchu, lecz w głąb wnika i wystarczy wiatr choćby krótki, ażeby można było wjechać na nią siewnikiem i bronami. A trzeba na upartego korzystać z każdej do tego możliwej chwili. Oczywiście łatwiej w tych warunkach zasiać pszenicę, która nie wymaga tak jak żyto suchej i skruszonej pod zasiew gleby!

Wśród takich chwil ciśnie się na myśl drenowanie.

Od nas tu na ciężkich i mało, lub wcale nieprzepuszczalnych a jednak urodzajnych ziemiach, należy się z wdzięcznością podnieść wielką zasługę Wydziału krajowego byłej Galicji, którego biuro meljoracyjne prawdziwe dobrodziejstwo rolnictwu naszemu wnosiło.

A jednak stosunkowo mało z nich korzystano, mimo bezprocentowej pożyczki z funduszów państwowych.

Warto o tem wspomnieć teraz i zastanowić się nad tem, co było.

Najłatwiej było uzyskać plany, podstawy dalszych kroków a przedewszystkiem pożyczkę płatną w 16-tu, o ile pamiętam, półrocznych ratach.

Trudniejszą sprawą było zapewnienie sobie do robót kopaczy, a szczególniej układacza.

Najtrudniej było dostać potrzebne rurki-sączki i matki.

O ileż te trudności teraz będą większe, gdy państwowy skarb obciążony tak bardzo zapotrzebowaniem odbudowy i osadnictwa, ludność odwykła od pracy, zdemoralizowana wojną, a zapotrzebowanie powojenne dachówek i cegieł wielkie. Dodawszy do tego brak węgli, pomyśleć prawie trudno o tem, ażeby cegielnie, których o wiele mniej, niż dawniej, mogły nas rolników zaopatrzać w dreny w ilości dostatecznej na każde zawołanie.

A jednak będzie to jedno z najważniejszych zadań naszej administracji w najbliższej dobie, ażeby doprowadzić do drenowań jak najrozleglejszych. *X.... r.*

Pokaz bydła simentalskiego odbył się w Stanisławowie 4 i 5 października b. r. Ze strony M. R. i D. P. w Warszawie byli obecni na pokazie pp. Dr. Mieczysław Dalkiewicz dyrektor V. Departamentu i Henryk Wysokiński, naczelnik wydziału produkcji zwierzęcej.

Pomimo rozlicznych przeszkód przyprowadzono z różnych powiatów przeszło 110 sztuk bydła wysokiej wartości hodowlanej. Nagrodzono przeszło 20 sztuk.

Szczegółowe sprawozdanie podamy w najbliższym numerze *Rolnika.* *I. R.*

Wyroby powroźnicze. Ponieważ, jak nas dochodzą wieści, przy zbiorach tegorocznych dawał się odczuwać wielki brak szpagatu do wiązałek, podajemy do wiadomości interesowanych rolników, wykaz firm przemysłu powroźniczego:

1) »Konopie», Warszawa, Moniuszki 2 i Czerniakowska 205.

2) Krüger Karol, Krzemieniec Wołyński, skrz. poczt. 73.

3) Mączyński Józef, Lwów, Zniesienie 185.

4) »Pierwsze Krajowe Tow. Powroźnicze«, Radymno.

5) Weinreb. Dom powroźniczy, Lwów, Kazimierzowska 26.

6) »Żelazo«, J. Rosenheim, Warszawa, Długa 7.



Dzikie kury gatunku Bankiva albo Kasintu (Do artykułu „Przodkowie kur domowych« w To i owo.).

Stan plantacji buraczanych w byłem Królestwie Kongresowem, w Małopolsce i na Kresach Wschodnich. W czasie nadchodzącej kampanji cukrowniczej będą czynne na obszarze byłego Królestwa Kongresowego 42 cukrownie, a więc o dwie więcej, niż w roku ubiegłym, ponieważ odremontowano cukrownię Guzów w województwie warszawskiem i cukrownię Zakrzówek w województwie lubelskiem.

Obszar plantacji tych fabryk, według danych, nadesłanych do Związku zawodowego cukrowni b. Królestwa Polskiego, wynosi ogółem 83.386·5 mórg, w czem:

plantacje wielkorolne (dworskie) stanowią 47.180 mórg;

plantacje małorolne (włościańskie) — 34.427·25 mórg;

plantacje fabryczne 1,734·25 mórg.

W porównaniu z rokiem ubiegłym obszar plantacji buraczanych wzrósł o 33.260 mórg, czyli o 66·35%, co nietylko jest dowodem, że cukrownie stale dążą do powiększenia plantacji, aby wytwórczość swą w możliwie jak najprędszym czasie doprowadzić do norm przedwojennych, ale również stwierdza, że rolne gospodarstwa nasze zaczynają powracać do normalnych warunków.

Plantacje buraczane, należące do cukrowni b. Królestwa Kongresowego, rozmieszczone są w następujących województwach:

w warszawskiem	45.822·5	mórg
„ lubelskiem	14.701·75	„
„ łódzkiem	13 086 75	„
„ kieleckiem	7.086 75	„
„ poznańskiem	106·5	„
„ pomorskiem	40·0	„
„ wołyńskiem	955 5	„
„ łuckiem	1.200·0	„
„ krakowskiem	65.0	„
„ lwowskiem	111·75	„
na Górnym Śląsku	150 0	„

W byłym zaborze austrjackim, w Małopolsce, posiadamy trzy cukrownie, a mianowicie dwie w Małopolsce i jedną na Śląsku Cieszyńskim.

Obszar plantacji buraczanych tych fabryk wynosi ogółem 6009 mórg, w czem:

plantacji wielkorolnych (dworskich) 5.495 mórg;

plantacji małorolnych (włościańskich) 158 mórg;

plantacji fabrycznych 356 mórg

Plantacje te rozmieszczone są w następujących województwach:

w lwowskiem	4.128·5	mórg
„ krakowskiem	276·0	„
„ stanisławowskiem	498·0	„
„ tarnopolskiem	757 5	„
na Śląsku Cieszyńskim	349·0	„

Wzrost plantacji buraczanych w byłym zaborze austrjackim w porównaniu z rokiem ubiegłym wynosi 69 9%.

Na Kresach Wschodnich, to jest w tej części Wołynia, która przyznana została Rzeczypospolitej Polskiej na mocy traktatu Ryskiego, mamy ogółem pięć cukrowni. Dotychczas z tych pięciu cukrowni, czynna była tylko fabryka w Korcu, w roku bieżącym zaś uruchomiona zostaje cukrownia w Szpa-

nowie, czyli na Wołyniu będą pracowały dwie cukrownie.

Obszar plantacji buraczanych tych dwuch cukrowni wołyńskich wynosi ogółem 4.368·75 mórg, w czem:

plantacji wielkorolnych (dworskich) 2.460 mórg;

plantacji małorolnych (włościańskich) 1.425 mórg;

plantacji fabrycznych 483·75 mórg.

Poradnik gospodarczy.

Odpowiedź na pytanie 66: dlaczego na załadowanie maszyn roln. na kolej trzeba mieć pozwolenie „Dematu"

Oddział Demat wzgl. tegoż Eksp. ma na celu likwidację wszelkich materjałów zdob., znajdujących się na terenach tymże podległych. Olbrzymia część materjałów zdob. znajduje się w posiadaniu osób prywatnych, w szczególności rolnicy posiadają maszyny i narzędzia rolnicze wojsk. pochodzenia, o których tut Eksp. wzgl jego organy nic nie wiedzą. W celu wykrycia tychże ustanowieni są objazdowi, którzy w swoich powiatach poszukują za przedmiotami zdob. i kwestjonują je w razie odnalezienia. Ponadto wprowadzone zostały punkty kontr, które badając pochodzenie przesyłek, są uprawnione do kwestjonowania tychże wskutek braku dowodów, że odnośny ładunek stanowi własność legalną i pryw odbiorcy i także wskutek przypuszczenia, że może stanowić zdobycz woj. Celem ułatwienia kontroli punktów kontr. zarządzono, że każda przesyłka musi mieć zezwolenie tut. Eksp. na załadowanie, którego jeden egzemplarz otrzymuje odnośny odbiorca, drugi zaś odnośny punkt z poleceniem zbadania jej Zezwolenie na załadowanie otrzymuje petent na skutek podania tego samego dnia. Kwestjonowanie przesyłek i przekazanie do dyspozycji Eksp Oddziału Demat do zbadania, następuje na mocy rozp Pana Ministra Przem. i Handlu z dnia 28/7 1921 (Monitor Polski Nr 184 z dnia 16/8 1921 r.). Wszelkie zatem przesyłki zaopatrzone w zezwolenie na załadowanie i w dokumenta pryw. pochodzenia nie są zatrzymywane, lecz po zbadaniu przez odnośny punkt kontrolny puszczane w dalszą drogę.

Kto zatem uczynił zadość omawianym warunkom nie jest narażony na zatrzymanie nadanych przedmiotów celem badania.

Odpowiedź na pytanie 92: jak można leczyć pypeć u kur.

Przez „pypeć" rozumiemy ostry, albo przewlekły katar błony śluzowej pyska, nosa i gardzieli, występujący u drobiu. W wypadkach zaniedbanych i wskutek długotrwałego działania przyczyny, może się proces chorobowy przenieść na błonę śluzową krtani i tchawicy. Najczęstszą przyczyną tego stanu chorobowego jest zaziębienie, na które najwrażliwszym jest drób, pomieszczony w chłodniejszych porach roku w kurnikach zbyt ciepłych i zadusznych. Rzadziej występuje pypeć wskutek wdychiwania substancji drażniących, jak pyłu, dymu, ostrych gazów np. amonjaku, chloru

Choroba ta cechuje się kichaniem, wypływem śluzowo-wodnistym z nosa, ślinieniem się; w ostrych wypadkach występuje gwiżdżący, charczący oddech, jakoteż otwieranie dzióba, kręcenie i rzucanie głową; wypływ z nosa jest wtedy śluzowo-ropny i zasycha na brzegach otworów w masy szaro-żółtawe. Wskutek zatkania nosa ptactwo trzyma dziób otwarty i tą drogą wchodzi powietrze, przyczem język wysycha, staje się twardszy, co właściciele uważają za przyczynę choroby i nazywają to stwardnienie „pypciem". Zdzieranie tego stwardnienia, odbywające się niekiedy w sposób barbarzyński, jest nieodpowiednie. Trzeba usunąć stan chorobowy właściwy, t. j. katar nosa i gardła, a objawy ustąpią. Koniec zaś języka, jeśliby już obumarł, sam się oddzieli i odpadnie tylko część obumarła, podczas gdy przy zdzieraniu, które jest dla zwierzęcia bolesne, urywa się zazwyczaj także kawałek zdrowego języka.

Leczenie polega w pierwszym rzędzie na umieszczeniu sztuk chorych oddzielnie od reszty drobiu w miejscu ciepłem, suchem; pokarm powinien być pożywny i więcej wodą zaprawiony. W wypadkach przewlekłych i uporczywych wskazany jest mały dodatek dwuwęglanu sodowego (*Natr. bicarb.*) lub soli karlsbadzkiej sztucznej do wody do picia, która powinna być czysta, świeża, ale nie za zimna. Dobry skutek odnoszą także inhalacje z pary wodnej samej lub z dodatkiem dziegciu, albo olejku terpentynowego.

By zaś uchronić się przed tą chorobą, należy drób już od lata stopniowo przyzwyczajać do zmian powietrza, jednem słowem nie rozdelikacać, lecz hartować.

Podobne objawy jak przy pypciu występują także przy dyfterji drobiu. Możnaby więc pomieszać ten stan chorobowy z dyfterją zwłaszcza, gdy większa ilość sztuk pod wpływem tej samej przyczyny zachoruje. Ptactwo więc, które okazuje powyższe objawy, należy trzymać oddzielnie i leczyć odpowiednio. Po ustąpieniu tych objawów, jakiś czas jeszcze nie należy wypuszczać sztuk chorych, lecz je obserwować, czy nie nastąpią zmiany, charakterystyczne dla dyfterji w pysku, krtani, nosie lub spojówkach oka.

Odpowiedź na pytanie 93. Żywopłotu odpornego na spasanie przez bydło niema; jedynie druty kolczaste mogą zabezpieczyć żywopłot od uszkodzenia. Sadzonki na żywopłoty, w różnych gatunkach, prawdopodobnie można nabyć w szkółkach leśnych w Podzamczu, p. Sobolew, wojew. lubelskie.
S. M.

Pytanie 95. 1) Jak tępić szczury w sposób prosty i praktyczny? 2) Jak przyrządzać trutkę na szczury z cebulą morską? *M*

Pytanie 96. Czy znajdują się podręczniki polskie lub niemieckie o budowie traka (gatru jednopiłowego (chłopskiego, drewnianego) i cegielni kieratowej? *Zb.*

To i owo.

Przodkowie kur domowych. Dotychczas panowało zgodne zapatrywanie przyrodników iż wszystkie kury domowe pochodzą od kur dzikich gatunku Bankiva albo Kasintu (ryc. 1). Są one podobne do małego kura kuropatwiego, t. j. o tak zwanem dzikiem upierzeniu; żyją w lasach w Indjach Wschodnich i na archipelagu Malajskim; podchodzą często do siedzib ludzkich, gdzie stwierdzono, że parują się z kurami domowemi i że potomstwo ich jest w dalszym ciągu płodne.

Tymczasem kierownik stacji doświadczalnej drobiu w Rovigo (Włochy) prof. A. Ghigi przedstawił na I światowym Kongresie hodowców drobiu w Hadze w r. 1921 referat, w którym utrzymuje, że nadzwyczajna mnogość przeróżnych ras kur domowych zawdzięcza swe pochodzenie krzyżowaniu rozmaitych dzikich gatunków kur z różnemi rasami domowemi.

Mniemanie to nasuwa temu badaczowi stwierdzony przez niego fakt, że także krzyżowanie kura dzikiego Sonnerata (*Gallus Sonnerata*) z domowemi kurami jest skuteczne, i ta okoliczność, że Sonnerata puszczone wolno, okazują skłonność do zbliżania się do ludzkich osad i parowania się z kurami swojskiemi

Z tego powodu — zdaniem prof. A. Ghigi'ego — jest możliwe, że niektóre rasy domowe kur zawdzięczają swe pochodzenie nie mutacji, lecz nieprzewidzianym krzyżowaniom tego lub owego gatunku dzikiego z odmianami udomowionemi; przyczem autor utrzymuje, że nie jest wykluczone, że tak jak kury Sonnerata, tak samo inne dzikie gatunki tych ptaków, jak Gallus Lafayette i Gallus varius, łączyły się z kurami domowemi.

Na poparcie swoich wywodów naprowadza wreszcie prof. A. Ghigi, iż zapatrywanie jego podziela też Davenport.

Sonnerata żyje w południowej części gór Gat; został naprzód odkryty i uchodził poprzednio za przodka kur domowych.

Różni się od wszystkich innych dzikich gatunków osobliwą formą piór (zwłaszcza kołnierza), które są długie i wąskie, barwy czarnoszarej, z 2 żółtemi plamami; stosina piór jest biała, rozszerzona na końcu okrągłą płaską łuską.

Gallus Lafayette żyje tylko na Cejlonie; podobny do Bankiva, różni się od niego pomarańczowo-żółtym grzebieniem i odmiennem pianiem.

Gallus varius żyje tylko na Jawie i na sąsiednich wyspach Różni się od innych gatunków bardzo szerokim płatem mięsnem na szyi i gładkim, nieząbkowanym grzebieniem.

W przeciwstawieniu do swych dzikich pobratymców, które mają w ogonie tylko po 14 sterówek, posiada ich 16. *J. V.*

Z rynków roln. kraj. i zagran.

Komunikat centralnej targowicy na bydło we Lwowie.

Od 7 października do 14 października 1922 r. wynosił spęd: wołów 46 sztuk, buhai 78 szt, krów 400 szt., jałownika 347 szt., razem 866, cieląt 338 szt., baranów 1 szt., świń mięsnych 1308 szt.

Płacono za 1 kg żywej wagi: woły — Mk, buhaje 420—500, 300—400. 250—300 Mk, krowy 440 500, 380—420, 220 280 Mk, jałownik 400—500. 320—380, 220—280 Mk. cielęta 600—750 Mk, barany — Mk, świnie mięsne 900—1150 Mk.

Siano 1 centn. m: 4500—5000, słoma 1 centn. m. 4000—7000.

Notowania giełd zbożowych.

LWÓW (ceny za 100 kg bez podatku spożywczego loco stacja załadowcza).

9 października. Transakcje w pszenicy, życie i owsie z późniejszym terminem dostawy w dniu załadowania.

11 października: Żyto małopolskie tegoroczne 69/70 20800—21500, hreczka 20500—21500.

13 października: Żyto małopolskie tegoroczne 69/70 20800 21000; transakcje w pszenicy, życie, owsie i grochu, jak 9 października.

WARSZAWA (ceny za 100 kg *loco stacja załadowcza, **loco Warszawa).

10 października: Pszenica poznańska* 35000, żyto poznańskie* 19800, jęczmień kongr* 21000.

Obrót ogólny $8^1/_2$ wagonów.

13 października: Pszenica poznańska podług próby* 33500—35000, żyto kongr* 20400, owies kongr* 25600, otręby żytnie 9600.

POZNAŃ (ceny za 100 kg loco Poznań wagonowo).

9 października Żyto 18200—19200, pszenica 30000—32000, jęczmień browarny 18800—19800, owies 19500—20500, otręby żytnie 9400, pszenne 9600, ziemniaki gorzelniane 2100, jadalne 2600.

Popyt na mąkę i żyto, usposobienie stałe.

13 października: Żyto 19200—20200. pszenica 32500—34500, jęczmień browarny 19300—20300, owies 20000—21000, otręby żytnie 9800, pszenne 9800, ziemniaki gorzelniane 2200, jadalne 2550.

Brak dowozów, usposobienie stałe.

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego, we Lwowie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Bronisław Janowski.
1922 Z drukarni Zakładu Nar. im. Ossolińskich (E. Winiarza).

OGŁOSZENIA.

Spółka handlowa rolników i hodowców w Podhajcach.

Bilans za rok 1921

	Stan czynny		Stan bierny	
Kasa, gotówka . . .	111 000	—	—	—
Towary	7,833,950	50	—	—
Dłużnicy	4,459.621	85	—	—
Wierzyciele	—	—	11 869 510	30
Udziały członków . . .	—	—	63.668	36
Fundusz rezerwowy . . .	—	—	103.107	—
Papiery wartościowe . . .	40.412	—	–	—
Dubiosa	—	–	57 740	50
Rezerwa strat	—	—	127.978	59
Magazyn	182 490	—	—	—
Zysk	—	—	405.469	60
Razem . .	12,627 474	35	12,627.474	35

Rachunek strat i zysków

	Straty		Zyski	
Towary własne. zysk . .	—	—	1,022.468	58
Koszta administracji . . .	724.737	63	—	—
Ruchomości umorzenie . .	4.953	—	—	—
Komisjonerstwo owiec . .	—	—	3.487	—
Zboże nasienne . . .	—	—	216.962	40
Procenta	107.757	75	—	—
Zysk . . . :	405.469	60	—	—
Razem . .	1,242.917	98	1,242.917	98

Dyrekcja: Emil Jankowski, Wł Korewicki, Stanisław Zaczek. — *Rada Nadzorcza:* Jan Zeitleben, Aleksander Romanowski, Walenty Kozłowski, Kazimierz Gołębski, Michocki Józef, Dr. Kasprzyk Antoni, Muszyński Franciszek i Pawłowski Jan — *Komisja Rewizyjua:* Jerzy Hohendorf, Kazimierz Sokołowski, Błażej Róg-

CENY OGŁOSZEŃ:

$^1/_1$ stronica .	Mp.	80.000
$^1/_2$ stronicy . . .	„	40.000
$^1/_4$ stronicy . . .	„	22.000
$^1/_8$ stronicy . .	„	12.000
$^1/_{16}$ stronicy .	Mp.	6.000
Drobne ogłoszenia po 500 Mp. za jeden wiersz petitowy, najmniej . .	„	1.800

Za ogłoszenia na pierwszej stronie okładki dolicza się 50%.

Wszystkie ceny obowiązują tylko przy przedpłacie na cały czas ogłoszenia, w przeciwnym razie zastrzega się podwyżki w stosuku podwyższenia taryfy.

Spółka handlowa rolników i hodowców w Zaleszczykach.

Dnia 28. października 1922 odbędzie się w Sali Sokoła w Zaleszczykach, o godzinie 12-tej w południe

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

z następującym porządkiem dziennym:
1) Uzupełnienie Rady Nadzorczej,
2) Wnioski członków.

W razie braku kompletu odbędzie się następne Walne Zgromadzenie z tymsamym porządkiem dziennym tego samego dnia o godzinie 1-szej po południu bez względu na komplet.

Sekretarz: Tadeusz Sokol m. p. — Prezes: Jan Łukasiewicz m. p.

Katalog dzieł rolniczych.

Ogrodnictwo — Sadownictwo — Warzywnictwo — Pszczelnictwo — Jedwabnictwo.

Molicki F. Pasieki. Ich zakładanie i prowadzenie na większą skalę czyli hodowla pszczół i gospodarstwo przemysłowe w ulach podwójnych bliźniakach z nadstawkami. Wyd. IV. 1921, str. 80 z ilustr.

Nieciengiewicz J. Jedwabnictwo praktycznie i teoretycznie wyłożone. Wyd. II, poprawione i pomnożone dopiskami. 1892, str. 134 z 26 rycinami.

Niklewicz K. Kultura winorośli. Wyd. II. z 38 rysunkami w tekście. 1899, str. 122.

Notatnik terminowy najważniejszych robót w pasiece pod redakcją Cz. Głowińskiego. 1922, str. 89 i VII.

Nowiński A. Przewrót w pszczelnictwie. (Ule magazynowe). 1911, str. 15 z 11 ryc.

— Zwiększenie pożytku dla pszczół. Pogadanka na Zjeździe pszczelniczym w Warszawie 1909 r. 1910, str. 15.

O kulturze wierzby koszykarskiej. Dla panów i dla chłopów (z różnemi potrzebnemi i niepotrzebnemi dodatkami) napisał »Ogrodnik Wołyński« X. Z. 1887, str. 88 i II z kartą litografowaną.

Obolewicz Ks. K. O sadach wiejskich czyli rady i sposoby zakładania i utrzymania sadów na nieuprawionej ziemi przez gospodarzy nieobeznanych z ogrodnictwem. 1900, str. 83.

Pechaczek J. O pszczelnej matce i jej hodowli. Za zezwoleniem autora przetłumaczył i wydał Dis. 1919, str. 68 z ryc.

Rafałowski K. S. Hodowla cieplarniana i pokojowa najważniejszych storczyków wraz z ich krótkim opisem. Str. 45 z ryc.

Sokolik X. M. Gospodarstwo pszczelnicze w ulu ramowym warszawskim (elementarnie). 1903, str. 47 z rycinami.

— Ul ramowy warszawski i gospodarka w nim. (Popularnie) 1903, str. 96 z rycinami.

Stefanowska M. Co się dzieje w ulach? Życie i obyczaje pszczoły zwyczajnej. Wyd. II. 1906, str. 81 z 32 rycinami.

Tyniecki W. Sadownictwo Gospodarskie. 1902, str. 77 z 14 ryc.

Weber L. Hodowla pszczół według nowoczesnych zasad pszczelnictwa ze szczególnem uwzględnieniem gospodarki w ulach amerykańskich czyli nadstawkowych. 1920, str. 360 ze 155 rycinami.

Weber L. B. Ule nadstawkowe (amerykańskie) dokładny opis, sposób wyrobu, oraz manipulacja pniem. 1919, str. 35 z 8 ryc.

— Wyrób miodów pitnych. 1920 str. 25.

Wesołowski J. Tabelaryczne zestawienie najpospolitszych warzyw, ich właściwości, wymagania gleby, miejsca, czasu i sposobów hodowli 1921.

Wojciechowski W. Ogrodnictwo na usługach wychowania. 1909, str. 32.

— O pielęgnowaniu i zakładaniu sadów owocowych. 1906, str. 37 z rycinami.

Zaleski A. Dobór odmian drzew owocowych dla sadów handlowych i obsadzania dróg na obszarze województwa warszawskiego, ułożony na Zjeździe owocarskim w Warszawie 17 i 18 stycznia 1921 r. str. 8.

Zdzieniecki W. Uprawa wierzby koszykarskiej. 1910 str. 24 z 10 rycinami.

Zieliński A. Popularny wykład o pszczelnictwie. Wyd. II. poprawione i powiększone. 1905, str. 50.

— Wykład popularny o sadownictwie i żywopłotach Wyd. II. 1906, str. 40.

Przemysł rolniczy. — Technologja, — Mechanika rolnicza. — Budownictwo. — Miernictwo. — Mleczarstwo. — Gorzelnictwo. — Jajczarstwo. — Miodosytnia.

Ambrożewicz J. Ks. Najdokładniejszy sposób sycenia różnych gatunków miodów czystych i win owocowo-miodowych. Oparty na własnem długoletniem doświadczeniu. 1891, str. 46.

Badura W. Włościańskie spółki mleczarskie, ze wstępem Dr. T. Rylskiego. 1910 str. 77 z 28 rysunkami w tekście.

Biedrzycki S. Prof. Inż. Ciągówka. Wybór i zastosowanie w gospodarstwie wiejskiem. 1921, str. 62 z 24 ryc. w tekście.

— Maszyny i narzędzia rolnicze w mniejszem gospodarstwie rolnem. 1921, str. 127 ze 104 rys. w tekście.

— Nadzór nad młocką. (Wskazówki dla praktykantów i pracowników rolnych oraz właścicieli młocarń). 1911, str. 63 z 8 rysunkami w tekście.

— Siewnik rzędowy. Opis budowy oraz wskazówki przy użyciu, z 19 rys.

— Wóz gospodarski ż 27 rys.

— Spółki maszynowe w gospodarstwie rolnem. 1921, str. 14.

Blauth J. Dreny cementowe i gliniane. 1912, str. 20.

Bryła S. Inż Dr. Beton w budownictwie wiejskiem. 1921, str. 83 z 103 ryc.

Chmielewski Z. Inż. Podręcznik dla spółek mleczarskich. 1907, str. 192.

— Korzyści z mleczarni współdzielczych. wyd. II, przejrzane i poprawione. 1914, str. 59 z rysunkami.

— Zarys techniki mleczarskiej. Wyd. IV, ponownie przerobione. 1922. str. 164, z 127 ryc. w tekście.

Chmielewski Z. Inż. — Kołodyński J. Inż. — Peradzki F. — Smoliński H. — Wesołowski T. Jajczarstwo. 1913, str. 57 z 17 rysunkami w tekście.

Chrząszcz T. Prof. Gorzelnictwo. Teorja i praktyka. Podręcznik dla użytku szkół rolniczych i gorzelniczych, oraz dla przedsiębiorców gorzelń, gorzelników i kontroli technicznej gorzelń. Tom II. Część szczegółowa, str. 417 z 80 ryc. w tekście.

— Przemysł rolny. str. 43. (Vademecum polskiego rolnika T. XIII).

Ciesielski Dr. T. Miodosytnictwo czyli sztuka przerabiania miodu i owoców na napoje. Wyd. IV powiększone przepisami wyrabiania napoji bezalkoholowych. 1908, str. 160 z rysunkami.

Czerwińska M. Kurniki w gospodarstwach włościańskich. 1921, str. 48 z 27 rys. w tekście.

Dąbrowa-Szremowicz Z. Mleczarstwo. Część I.

— Część II. Chów bydła mlecznego. 1907, str. 109 z rysunkami.

Dobrska M. Pogadanki o mleczywie i jego przerobach i o hodowli kur, wypowiedziane dnia 18. listopada 1908 na kursach roln. w Lublinie. 1909, str. 44.

Domański C. Plan i kosztorys czworaków folwarcznych.

Donhaiser J. Narzędzia i maszyny do uprawy roli. 1918, str. 51 z ryc.

Drewko J. Wyrób win owocowych Wyd. II. 1919, str. 47.

Dzięgiel F. Podręcznik dla wszystkich. Najnowsza domowa fabrykacja smacznych i zdrowych win owocowych, miodów, wódek, likierów, rumów, esencji ponczowych. 1921, str. 23.

Gątkiewicz A. Własna ocena i kontrola pracy zawodowej w gorzelni. 1907, str. 88 z ilustracjami.

Gołogórski Dr. Inż. A. M. Praca narzędzi w ziemi. Studjum teoretyczne. 1911, str. 153 z rycinami.

Hartung Z. Inż. Dreny nierurkowe, ich budowa, zastosowanie i opłacalnosć. Ze szczególnem uwzględnieniem warunków Litwy i Białorusi. Dodatek: literatura o drenowaniu. 1920, str 64 z 40 rys.

Hoffmann M. Bakterje i drożdże w rolnictwie i przemyśle rolnym. 1900, str. 145 z rycinami.

Jak robić wino sposobem domowym a także miód polski. R. S. 1907, str. 38 z rys.

Kałantar A. Popularny podręcznik gospodarstwa mlecznego. Mleko i produkty mleczne w mniejszem i średniem gospodarstwie folwarcznem. 1906 str. 115 z 85 rysunkami w tekście.

Kasprowicz B. O aparatach do suszenia owocu i warzyw. 1916, str. 14.

— Wyrób marmelady i powideł. 1916, str. 16.

— O suszeniu i zużytkowaniu owoców i warzyw. Wyd. II. z rys.

Kocent-Zieliński. O narzędziach do uprawy roli. Dla użytku rolników i kowali wiejskich. 1908, str. 69 z 42 rys.

(C. d. n.).